Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich.

ODDZIAŁ STOŁECZNY

1997

nr

4

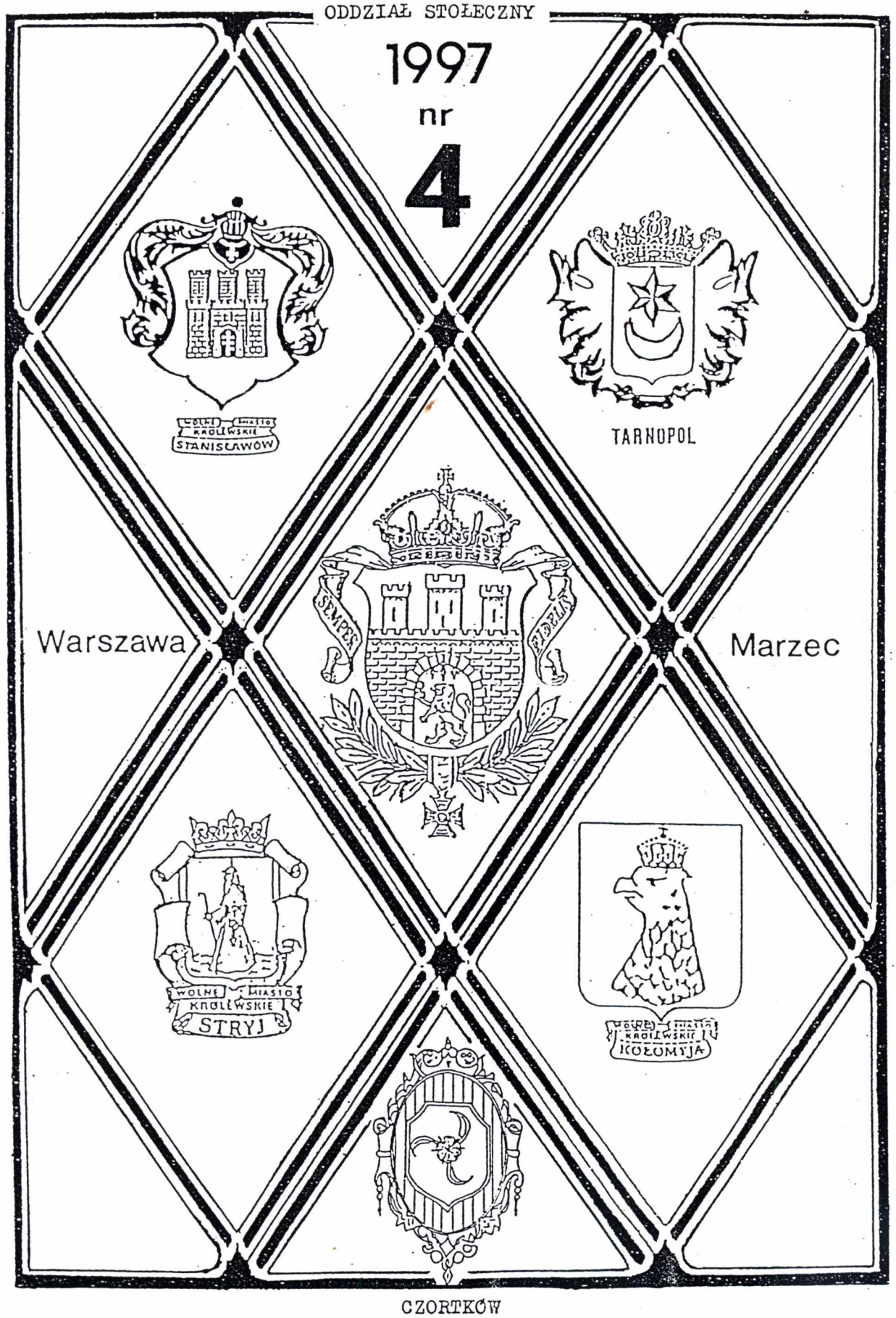

Biuletyn Informacyjny

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich.

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

NR 4

MARZEC

1997

A. Hollanek . . . . . Niech żyje przez wieki... 5
Jerzy Janicki . . . . . Ad multos annos Ks. Januszowi Popławskiemu 6
ks. Jan Twardowski . . . . . Litania polska 7
Jadwiga Sybiga, Jerzy Masior . . . Wiosna we Lwowie 8
Helena Olszewska-Pazyrzyna . . . . O niektórych cukierniach lwowskich 9
Andrzej Bartyński . . . . . A to historia 13
Dwa słowa 13
Stanisław Klimpel . . . . . Czytając Rocznik Lwowski 14
Jadwiga Gusławska . . . . . List z Krzemieńca 17
Apel Tow. Odrodzenia Kultury Polskiej 20
Janusz Wasylkowski . . . . . Jak wybierano pierwszego prezydenta Lwowa 21
Stanisław Leszczyński . . . . . Powtórnie uśmierceni . . 22
Halina Owczarek . . . . . Pisze ze Lwowa 26
Adam Hollanek . . . . . Niespodzianki poetyckie . 27
Z niebios nad Lwowem . . 29
Jerzy Masior . . . . . Stan posiadania 29
Zbigniew Cieczkiewicz . . . . . Zabójstwo min. Pierackiego 30
Co w Klubach? 32
Klub Stanisławowian 33
Klub Stryjan 34
Helena Olszewska-Pazyrzyna . . . . Antoni Lewak 36
Alicja Kocan . . . . . Pamięci Adama Wartalskiego 38
Poszukiwani 38
Kronika 39
Dziękujemy 41
Odeszli 42

Spokojnych i zdrowych Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego
naszym Czytelnikom

życzy

zespół Biuletynu Informacyjnego

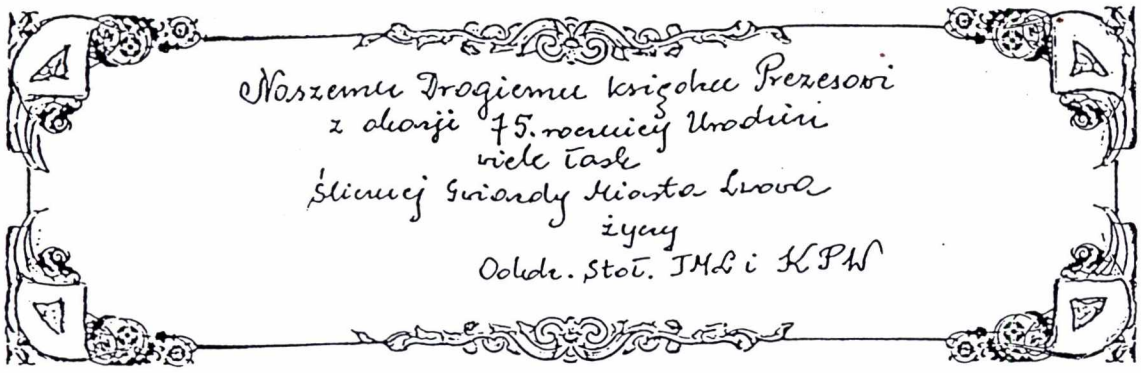

A. Hollanek

• *NIECH ŻYJE PRZEZ WIEKI* •

Bez flinty i bez szabli
oraz też bez kontuszа
jak wszyscy anieli i diabli
nasz ksiądz Janusz
w bój walny rusza

O kultury dom polski,
w naszym Lwowie,
o teatr i szkoły obie
a rządzi z domu Zamojskiej

W TML-u na przedzie
Innych za sobą wiedzie
i te Leszczyńskie i Hollanki
i Orzechowskie i Wingralki

Z taką właśnie to armią
Lwów chce sercem zagarnąć
Zwłaszcza że sam Janicki
w sukurs przywodzi ministry

Już i Janasy poruszył
i Samborskie Tadeusze
za nimi pójdą inni
polskiej historii powinni.

Więc niech ks. Janusz Wielki
W TML panuje przez wieki.
A jeśli w tym wierszu coś nie tak
Adaśku przeprasza za nietakt

TA JOJ !

Ad multos annos ks. Januszowi Popławskiemu

Januszowi życząc zdrowia
Z wielką przy tym rewerencją
Przypomnijmy, że przysłowia
Są mądrości też esencją.
Jedno z przysłów zaś powiada
Że kto księdza ma w swym rodzie
Tego żadna krzywda, klęska
Ani bieda nie pobodzie.
Tą kierując się zasadą
Kiedy pusta była kiesa
Wybrał TML warszawski
Księdza sobie na prezesa.
Wszystkich taki wybór cieszy
Choć zwaśnieni są na codzień
Wiedzą bowiem, że rozgrzeszy
Ich z wszystkiego ksiądz dobrodziej.
I na grzeszki przykmnie oko
Bo łacińskie mówi stare
Też przysłowie dobrze znane
Że humanum est errare.
I nikomu już nie wadzi
A przeciwnie dobrze sprawia
Że ksiądz zebrań nie prowadzi
A po prostu je - odprawia.
Kto na kogo ansę miewa
Odtąd wie już doskonale
Prezesowi to wyśpiewa
Jakby przy konfesjonale.
Co najwyżej miast nagany
By wiedziały łby zakute
Zada im z dobroci znany
Trzy zdrowaśki na pokutę.
Jedno tylko jest zmartwienie
Które wszystkich ciągle drąży
Skąd tu zdobyć dla Zarządu
Tyle ministranckich komży.
Pater noster, quis in cellis
Niby każdy to pamięta
Ale jest też bardzo wielu
Których to Achilla pięta.
Przeto prosi się Prezesa
B. pokornie i b. ślicznie
Aby traktował swój Zarząd
Po prostu ekumenicznie.
Bo i Bogu będzie mile
Za świeczkę, a za ogarek
Diabłu, kiedy i Parille
I Hollanek, i Winglarek

Podłowska, i Łomaczewska
Leszczyński i Orzechowski
Jak chce tego gruba kreska
Pogodzą się z łaski boskiej.
I to będzie ta zasługa
Prezesa J. Popławskiego
Kiedy ten cały zoolog
Pogodzi jak w arce Noego.
Czego mu życzy - dodajmy
Pierwszy prezes tej ferajny
Ale za to zawsze szczerze-
Janicki Jerzy.

ks. Jan TWARDOWSKI

Litania polska

(fragmenty)

Kyrie elejson, Chryste elejson,
zmiłuj się, Boże, nad nami -
daj nam pozdrawiać Matkę Najświętszą
polskimi inwokacjami

*

Matko Łaskawa ze Lwowa
nasza świętości
w czerwonej sukni płaszczu zielonym
pełna uroku
świadku ślubów Jana Kazimierza
z panoramą miasta wśród lwowskich obłoków
co w Lubaczowie przyjmujesz swych gości
módl się za nami

*

Jazłowiecka Pani
Ty, co ułanów
znałaś po imieniu
gdy wrzesień pamiętny czerwienił ranami
módl się za nami

*

Matko z Latyczowa dalekiego Podola
z kościoła który wznieśli rycerze
z daniny od każdego końskiego kopyta
historią jak sztandarem okryta
Tułaczko Wygnanko
co w skromnej kaplicy w Lublinie z nami żyjesz
módl się za nami

*

Hetmańska Zwycięska Kariampolska
coś rozpoczęła exodus Polaków
ze wschodu na zachód
dziś we Wrocławiu z zaczesanymi do tyłu włosami
módl się za nami

*

Baranku Boży
pokaleczony, pokłuty,
usłysz nas czasami
ocal, co święte
zmiłuj się nad nami

---

z tomu: "Znów najpiękniejszy w Polsce jest lipiec nad wodą".
Wyd. UNIA, Katowice 1996.

Wiosna we Lwowie

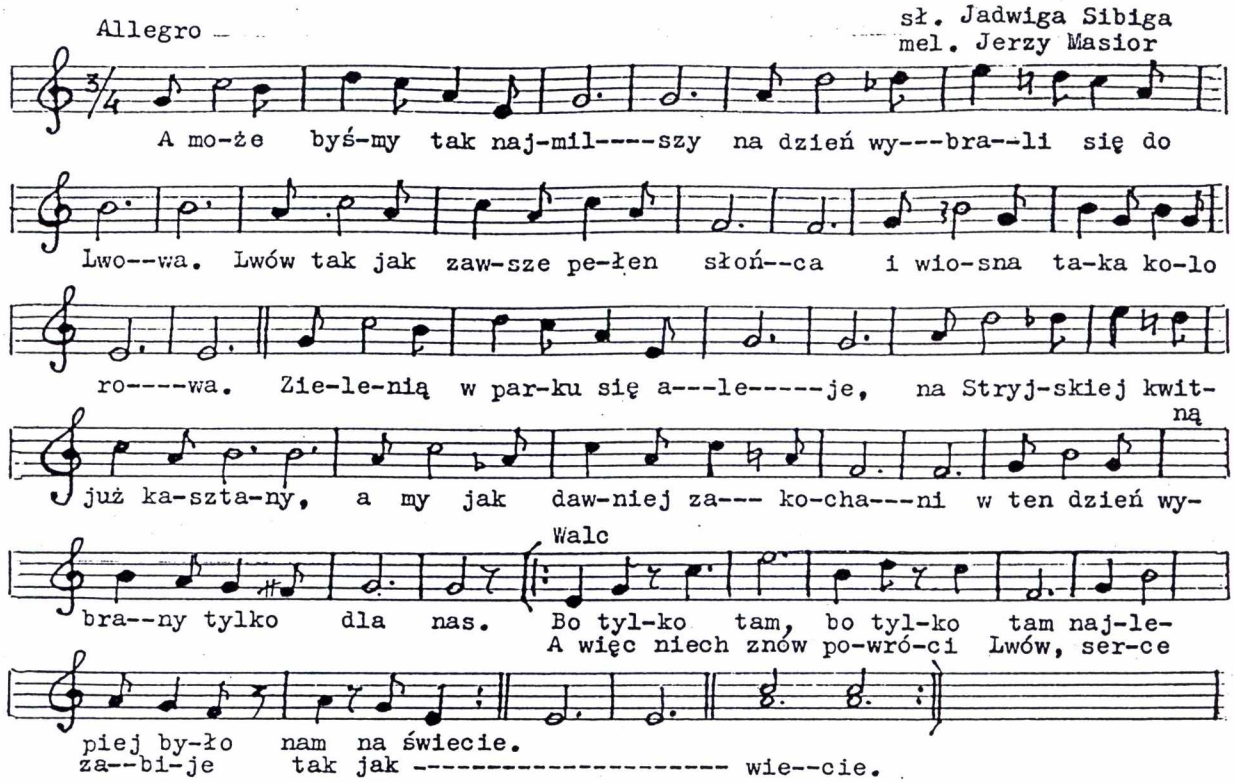

I. A może byśmy tak najmilszy
na dzień wybrali się do Lwowa.
Lwów tak jak zawsze pełen słońca
i wiosna taka kolorowa.

Zielenią w parku się aleje,
na Stryjskiej kwitną już kasztany
a my jak dawniej zakochani
w ten dzień wybrany tylko dla nas

refr.
Bo tylko tam
i tylko tam
najlepiej było nam
na świecie.

A więc niech znów
powróci Lwów,
serce zabije tak
jak wiecie.

II. Nad stawem nisko pochyleni
będziemy trzymać się za ręce.
Oczarowani, odmłodzeni
w ten dzień wybrany tylko dla nas.

Pójdziemy w górę alejkami
tam, gdzie słowiki w bzach śpiewają,
więc jedźmy miły na spotkanie
z wiosną we Lwowie, z tamtym majem.

refr.
Posłuchaj jak
Lwów daje znak;
co kochasz wszystko
stamtąd przecież.

Bo tylko tam
i tylko tam
najlepiej było nam
na świecie

Helena OLSZEWSKA-PAZYRZYNA

O niektórych cukierniach lwowskich

Kiedy czasem myślami cofnę się daleko wstecz, stają mi zawsze przed oczyma obrazy szczęśliwych lat spędzonych w nigdy nie zapomnianym Lwowie. I oto w tej chwili ma pamięć też błądzi po dawnych, ulubionych ulicach tego baśniowego miasta i zagląda w różne, tak dobrze znane jego zakątki.

Centrum - corso - ulica Akademicka - tu pod numerem 22, znana wszystkim mieszkańcom, cukiernia Ludwika Zalewskiego. Wejście do niej ujęte w dwie duże witryny sklepowe lśniące czystością ich szkieł; za nim, po prawej stronie długi, ozdobny kontuar, poza którym - jak tylko sięgam pamięcią - stał szczupły, starszy pan o pogodnej twarzy i szpakowatych włosach. To właściciel firmy, sam szef. Za nim ozdobna gablota zawierająca różnej wielkości i rozmaitego kształtu bombonierki ze słynnymi z dobroci czekoladkami, pralinami, lub kandyzowanymi ananasami. Oprócz białych i kolorowych kartonowych bombonierek z otaczającymi je na brzegach koronkami z papieru, ostatniej mody ozdobne pudełka rafiowe od półkilowych do pięciokilowych z przewagą dwu i trzykilowych. Specjalnie do teatru, lub na koncert przygotowane były opakowania półkilowe w postaci graniastosłupów o rozszerzającej się ku górze powierzchni, zamykane u góry i wiązane kolorowym sznureczkiem z wydrukowaną firmą i jej adresem. Na kontuarze stała szklana szafka o dwóch kondygnacjach, na których leżały na tacach w szerokim asortymencie doskonałe, małe ciastka, o połowę mniejsze od warszawskich. Mimo to cieszyły się one ogromnym powodzeniem, nawet w Warszawie, do której codziennie były przywożone samolotem do fili na Nowym Świecie nr 57. Warszawiacy tak upodobali sobie te ciasteczka, że około godz. 12. w południe kolejka - nie znana przed II wojną światową - ustawiała się już przed sklepem. Również czekoladki Zalewskiego miały swoich amatorów i stanowiły groźną konkurencją dla Wedla, Fuchsa, Fruzińskiego i Frambolego w stolicy. Cukierki "Tajojki" cieszyły się też nie mniejszym powodzeniem.

Cukiernia Ludwika Zalewskiego

Wracając do centrali firmy we Lwowie trzeba powiedzieć, że całe wnętrze cukierni było pięknie utrzymane. Dwa pomieszczenia; frontowe i podwórzowe połączone ze sobą zapełniały czteroosobowe okrągłe stoliki o pięknym kształcie i marmurowych blatach, oraz odpowiednio dobrane krzesełka. Panował tu taki zwyczaj, że klientom podawano na estetycznych paterach stałą, z góry określoną ilość ciast do wyboru, licząc się z tym, że rozsmakowany gość skusi się na więcej niż zamierzał zjeść, a przy rachunku rozliczało się z ich ubytku. Wybór był duży.

Wystawy zawsze estetycznie, z gustem urządzone, zwłaszcza w okresie świąt Bożego Narodzenia, czy Wielkanocy reklamowały w sposób elegancki wyroby firmowe.

Pamiętam jednego roku na Wielkanoc wśród innych wypieków, w punkcie centralnym wystawy znalazł się mazurek czekoladowy, na którym arcymistrz sztuki cukierniczej wyczarował mniej więcej trzydziestocentymetrowego, zielonego krokodyla. Był on do złudzenia podobny do żywego. Cena za niego była też niebagatelna: 60, czy 70 zł. Kupił go na swój stół wielkanocny generalny dyrektor Cukrowni Chodorowskiej, Stanisław Kremer.

Rokrocznie, w maju i czerwcu - w okresie matur - na wystawach Zalewskiego pojawiały się zmieniane co dwa tygodnie tableaux lwowskich gimnazjów żeńskich i męskich (koedukacyjnych nie było), których kolejność umieszczenia abiturienci zamawiali zawczasu.

Cukiernia Zalewskiego, ciesząca się najlepszą klientelą - wystarczy wspomnieć choćby spotkania profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza i innych przedstawicieli świata literackiego i nauki - miała jeszcze dependance, na tej samej ulicy Akademickiej pod numerem 10. Był to duży lokal sklepowy, w którym tylko tej firmy wyroby były sprzedawane, bez możliwości spożywania ich na miejscu, jak to się dziś mówi nieładnie: smakołyki były tylko "na wynos".

W obu tych lokalach ruch był ogromny.

Drugą cukiernią na tej samej ulicy Akademickiej, po przeciwnej stronie, nieparzystej, otworzył pod numerem 5, Hieronim Welz. Również bardzo dobra firma, która mimo podobnego charakteru, w niczym nie zaszkodziła Zalewskiemu. On, do wybuchu II wojny światowej, zachował swoje pierwszeństwo. Obie firmy, choć konkurencyjne, cieszyły się swoją niezawodną klientelą. Welz miał tylko jedną salę ze stolikami, kontuar był zaś w głębi na końcu sali. Specjalnością tego mistrza cukierniczego były znakomite pączki, niedoścignione przez inne wytwórnie. Rozchodziły się one w ogromnych ilościach, kupowane nie tylko przez mieszkańców Lwowa, lecz także przez instytucje. Tutaj w czasie sezonów wydawniczych, zwłaszcza książek szkolnych, dla pracującego w nocy personelu, zamawiało je Wydawnictwo Ossolineum. Panował w nim bowiem taki zwyczaj, że do sali pracujących ossolińczyków o godz. 10. wieczorem przychodzili - dyrektor Wydawnictwa Antoni Lewak i kustosz Biblioteki, prof. Kazimierz Tyszkowski, kierujący zespołem, a po ich wyjściu, około północy, zjawiały się tace z pączkami Welza i z czarną kawą.

Strona nieparzysta ul. Akademickiej

Pączki te zamawiali również moi Rodzice na comiesięczne przyjęcia u nas. Welz w swej produkcji pączków szybko zdystansował Podhalicza z ulicy Łyczakowskiej 9.

Zanim te dwie cukiernie wysunęły się we Lwowie na pierwsze miej-

sca, jeszcze za austriackich czasów, cieszyła się ogromnym wzięciem na placu Mariackim, naprzeciw pomnika Adama Mickiewicza, cukiernia nosząca szyld: "Sotschek i Dudek" (nazwiska właścicieli). Obejmowała ona dwa pomieszczenia. Pierwsze, z dużą wystawą na ulicę Legionów, dawną Karola Ludwika, miało po prawej stronie kontuar, za którym był zawsze obecny jeden z właścicieli. Za szkłem eksponowane były torty, a w szklanej szafce ustawionej na ladzie, w okresie wiosennym i letnim, porcjowane w zgrabnych szklanych czarkach znajdowały się sezonowe jagody: poziomki, truskawki, maliny. Klientom serwowano je z cukrem i bitą śmietaną. Pokój drugi- zarówno, jak i pierwszy - zapełniały stoliki. Całą lewą ścianę, naprzeciw dużego okna zajmowało malowidło (nie pamiętam, czy to był fresk, czy to obraz na płótnie), przedstawiające ogromny łan czerwonych maków, wśród których szła ku wchodzącym postać kobiety w czerni, mającej nad piękną twarzą renesansowy, polski kwef żałobny. Ściana robiła wrażenie i upamiętniła się - może jako wizja prorocza przyszłych walk o Monte Cassino. Nikt też nigdy nie przypuszczał, że bezpośrednio za tą ścianą krył się nie rozpoznany jeszcze, przyszły autor melodii do pięknej pieśni Feliksa Konarskiego (Ref-Rena) "Czerwone maki na Monte Cassino", Alfred Schütz, wspólnik Chajesa, z którym razem prowadził kantor i kolekturę loterii państwowej w sąsiednim lokalu.

Ponieważ Ojciec mój bardzo lubił wszelkie jagody, przychodziliśmy do Sotscheka po poobiedniej drzemce Rodziców, a przed godzinami urzędowymi Tatusia w kancelarii.

Pamiętam, że raz - wracając po porcji poziomek do domu - ponieważ musieliśmy przechodzić koło Hotelu George'a, stanęłam przed wystawą wytwornego magazynu konfekcji damskiej, Jakuba Posamenta, by zobaczyć nowe kreacje. Urzekł mnie piękny, założony na lalkę-manekin trzyczęściowy, granatowo-biały komplet z jersey'u bouclé, le dernier cri de la mode. Tatuś powiedział: "chodź" i weszliśmy do sklepu. Na życzenie Tatusia lalkę zdjęto z wystawy i rozebrano z pięknego stroju, z którym ekspedientka wprowadziła mnie do przymierzalni. Kiedy wyszłam, Tatuś powiedział: bierzemy. Włożyłam prędko kapelusz i rękawiczki, i dziękując Tatusiowi rozpoczęłam swą przygodę z modelem wiedeńskim.

Wróćmy jednak do cukierni lwowskich.

Za Sotschekiem, w kierunku ulicy Kopernika pod nr. 6 mieścił się od dawna, bo też jeszcze od austriackich czasów, sklep cukierniczy Czesławy Schayer. Tu na tej trasie wiodącej ku Teatrowi Wielkiemu można było w tym stylowo urządzonym, białym i bardzo eleganckim przybytku słodyczy kupić doskonałe, rozpływające się w ustach pomadki i pastylki pomadkowe, podobne do tych, jakie w okresie międzywojennym i w czasie II wojny światowej w Warszawie miała tylko mieszcząca się przy ul. Kruczej cukierenka "Pszczółka". We Lwowie firma Czesławy Schayer odwiedzała tylko bardzo elegancka publiczność. Zobowiązywało do tego już samo wytworne urządzenie wnętrza. Bombonierki były piękne, w rozmaitych kształtach i kolorach, a na wierzchu słodyczy, przed włożeniem wieczka, kładziono na nich szczypczyki lub widelczyk, albo widełki do częstowania się. Moimi ulubionymi były tu jednak cukierki gumowe w jasnych barwach, w postaci półcentymetrowych kosteczek. Towar tu zakupiony był zawsze elegancko zapakowany i związany firmowym, wstążeczkowym sznurkiem. Specjalnością były bombonierki teatralne.

Dalej na ulicy Legionów był jeszcze jeden sklep z "cukrami", którego firmy nie pamiętam, ale którego specjalnością była kupowana na wagę, w łomie - czekolada mrożona. Nie wiem, jaka była technologia i co powodowało, że po wzięciu kawałka do ust, miało się

wrażenie doskonałej, bardzo zimnej, łatwo rozpuszczalnej czekolady.

Wielką frekwencją publiczności cieszył się również firmowy sklep Jana Höflingera przy ul. Rutowskiego 8, naprzeciw Odwachu. Tutaj klienci byli przede wszystkim odbiorcami białej czekolady, pakowanej firmowo w dziesięcio i dwudziestodekowych tabliczkach. Czekolada ta była prawdziwym specjałem o niepowtarzalnym smaku. Nie dorównywały jej ani mleczne, ani śmietankowe czekolady innych lwowskich i warszawskich firm, ani krakowski "Wawel" Piaseckiego. Ponadto świetną reputacją cieszyły się wyłożone na widok publiczny małe herbatniki, których bogaty asortyment zawierała szklana gablota ustawiona na długiej ladzie. Wszystkie wyroby i wypieki pochodziły z własnej fabryki Höflingera, mieszczącej się przy ulicy Asnyka.

Strzałka oznacza fabrykę Höflingera

Dodać tu trzeba, że bogaty ten fabrykant miał bardzo ładną córkę Krystynę, która konkurowała w pierwszym, w wolnej Polsce, w 1930 r., wyborze "Miss Polonii", współzawodnicząc z córką lwowskiego adwokata, Zofią Batycką. Obaj ojcowie prześcigali się w wydatkach na wspaniałe i kosztowne toalety swych córek. Wtedy wybory były dokonywane tylko w strojach wieczorowych. Ostatecznie zwyciężyła Batycka, która jednocześnie w Operze Paryskiej została wybrana także na vecemiss Europy. Podawana obecnie tak często przez Telewizję Warszawską, niezgodnie z prawdą, Gostakówna z Warszawy była dopiero Miss Polonii w drugich wyborach, w 1931 r.

Od pięknej lwowianki znanej w kraju i za granicą, która święciła triumfy na różnych scenach, wróćmy do cukierni lwowskich. W połowie lat trzydziestych były, długoletni pracownik Zalewskiego, Krzanowski otworzył własną wytwórnię i sklep cukierniczy przy ulicy Wałowej, na rogu Podwala. Posiadł on wszystkie arkana sztuki cukierniczej swego pryncypała, zarówno w dziedzinie wypieku ciast, jak i wyrobów czekoladowych. Szybko wyrobił sobie klientelę ze względu na wysoką jakość artykułów serwowanych po cenach o połowę niższych niż u Zalewskiego. Z czasem - gdyby nie wybuch II wojny światowej - mógłby się stać poważną konkurencją dla opuszczonej przez niego macierzystej firmy.

Za Teatrem Wielkim fabrykę cukierków miał Brandstätter, którego mieszanka choinkowa była ślicznie, dekoracyjnie pakowana. Jednak ta wytwórnia znajdowała się poza centrum i nie wybiła się w swej branży do pierwszej kategorii.

Opisane zaś przeze mnie firmy uświetniały ulice Śródmieścia tego niezwykłego k r ó l e w s k o-s t o ł e c z n e g o m i a s t a L w o w a.

Listopad 1996

Andrzej BARTYŃSKI

A to historia

Perłą korony polskiej byłeś
Semper Fidelis krwią czyniłeś
dał ci uczelnię król Jan Kazimierz
swego imienia
i złożył śluby Lwowie luby
Lecz świat się zmienia
a to historia, a to historia

Bardzo mi przykro Panie Boże
że Lwów to taki trudny orzech
do rozgryzienia
Lecz świat się zmienia
a to historia, a to historia

W Monachium, gdzieś tam w Hanowerze
siedzi breslauer przy porterze
i do swojego niemieckiego Lwowa
nocą - jak sowa
marzenia, marzenia...
Lecz świat się zmienia
a to historia, a to historia

26 VI 96 r.

Dwa słowa

Pytają niekiedy lwowiaka
gdy wdrapie się ten na Ślężę
gdy stanie tak sobie chłopaka
i wgapi się het - poza przestrzeń
- Czy chcesz się dopatrzeć tam Lwowa?
pyta kolega w berecie

A lwowiak mu na to dwa słowa:
ja, Lwów mam na całym świecie

24 VI 96 r.

Autor ur. we Lwowie w 1934 r., ukończył filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim, mieszka we Wrocławiu. Wydał m.in. poezje: "Dalekopisy", "Zielone wzgórza", "Komu rośnie las", "Ku chwale słońca", współredagował antologię poetów niewidomych: "Przydział na świat". Powyższe utwory pochodzą z ostatniego tomiku poezji "Wróć bo czereśnie..." , wydanego we Wrocławiu 1996 r. i w większości poświęcone są rodzinnemu miastu autora.

Stanisław KLIMPEL

Czytając ROCZNIK LWOWSKI

Moim skromnym zdaniem wszystkie dotąd wydane "Roczniki Lwowskie (3 tomy) są ciekawe i zmuszają czytelnika do refleksji, związanych z naszym miastem i pobytem w nim, poszerzając i pogłębiając wiadomości oraz wspomnienia.

Zacznę od artykułu w t. III Jerzego Starnawskiego: "Rozproszyli się... Losy historyków literatury polskiej-Lwowian po II wojnie światowej" &s.59).

Jednym z prezentowanych historyków literatury jest prof. Juliusz Kleiner, uczeń naszego IV gimnazjum im. Jana Długosza i jego maturzysta z r. 1901, autor pomieszczonego w naszej "Księdze Pamiątkowej", wydanej w r. 1928 z okazji 50-lecia szkoły, artykułu "Żeromskiego walka z szatanem".

Profesor Kleiner był znanym autorem monografii:Zygmunta Krasińskiego, Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, wydawcą dzieł wszystkich Słowackiego.

Spotykałem go często na ulicy Ossolińskich, wracającego z Uniwersytetu do domu. Nosił charakterystyczną mickiewiczowską fryzurę. W wileńskich "Żagarach" - kupowałem je na ul. Szajnochy, gdzie można było nabyć wszystkie periodyki krajowe a nawet zagraniczne- w których raz przeczytałem m.in. "Od czasów Homera każdy Słowacki ma swego Kleinera."

Niestety prof. Kleiner zmarł w roku 1957, nie mógł uczestniczyć w naszym zjeździe w r. 1958 z okazji 80.lecia naszego gimnazjum, odbytego - niestety w Krakowie.

Ale mieliśmy szczęście, że z naszych dawnych, a sławnych uczniów brał w nim udział Jan Parandowski, mieszkaniec ul. Domsa we Lwowie. Zdał u nas maturę w r. 1913. W naszej "Księdze Pamiątkowej", ten znakomity znawca starożytności, umieścił krótki esej pt.: "Uśmiech i skrzydła", obrazek ze starożytnej Grecji z zacytowanym w ostatnim akapicie, po grecku, hasłem Antygony: "Urodziłem się nie, by nienawidzieć, lecz by kochać".

Kiedy w czasie naszego Zjazdu w Teatrze Rapsodycznym, odbywało się przedstawienie "Odysei" w tłumaczeniu Jana Parandowskiego, balkon zajęła zaproszona młodzież. Jej zachowanie było tak wspaniałe, że wszyscy byliśmy wzruszeni. A ja ponadto doznałem dużej przyjemności. Kiedy podczas przerwy zbliżyłem się do państwa Parandowskich, którzy byli z młodszym synem Zbyszkiem, i zwróciłem się do Jana Parandowskiego: "Panie profesorze, mam tu dla Pana mały prezent, nasze sprawozdanie szkolne z roku 1906, w którym Jasiu Parandowski ukończył pierwszą klasę z odznaczeniem". Wówczas pani Parandowska wyrwała mi, dosłownie, z ręki sprawozdanie i zwróciła się do syna ze słowami: "Widzisz Zbysiu, jak się tatuś uczył!". Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Był to pokaz właściwej pedagogiki.

W tymże artykule Jerzego Starnawskiego został również wymieniony prof. Bronisław Nadolski (s.73). Był naszym profesorem języka polskiego w VII klasie gimnazjalnej. Bardzo młody (27 lat) wkładał wiele trudu, by utrzymać wysoki poziom uzyskany przez klasę dzięki poprzednim profesorom. Chętnie zajmował się przygotowaniami akademii z różnych okazji. Mieszkaliśmy w jednych blokach miejskich przed rogatką stryjską, za Szkołą Kadecką. Znałem jego rodzinę, brat trenował bokserów "Czarnych", dobrej wówczas drużyny. Bywałem u profesora w mieszkaniu.

Kiedy brałem udział w organizowaniu spotkania pomaturalnego w 50.lecie matury, w roku 1982 w Warszawie, prowadziłem korespondencję z prof. Nadolskim, ostatnim, mieszkającym wówczas w Toruniu, naszym profesorem. Niestety nie czuł się dobrze, nie mógł więc przyjechać, choć zapewnialiśmy mu jak najlepsze warunki. Przesłał nam tylko bardzo serdeczne życzenia. Zmarł w grudniu 1986 r. mając 83 lata.

W tymże artykule, prof. Starnawskiego wspomniany został teatrolog, Edward Csato (zm.1968), absolwent naszego gimnazjum z r. 1938. Poświęcił się teatrologii, stąd czołowy znawca teatru, dyrektor departamentu teatrów w Ministerstwie Kultury, autor licznych publikacji krytycznych i teoretycznych, a także wieloletni redaktor naczelny "Dialogu" i profesor Uniwersytetu w Toruniu i Gdańsku.

Kolejny artykuł w tymże "Roczniku" Elżbiety Bukowskiej: "Aleksander Semkowicz - introligator, mickiewiczolog, bibliofil, senator" - i kolejne wspomnienia. Obaj synowie pana Aleksandra - Władysław, popularny Adek oraz Jasiu, zdali maturę w naszej budzie. Adek w roku 1933, Jasiu w 1935. Adek był zapalonym harcerzem i świetnym sportowcem. Dzięki m.in. jemu, nasza lwowska VII Drużyna Harcerzy zdobyła raz mistrzostwo Lwowa w ciatkówce, mimo dużej konkurencji innych klubów sportowych.

Adek, inwalida wojenny z roku 1939, stale uczestniczył w naszych corocznych spotkaniach pomaturalnych. Zmarł niestety w r. 1995, pochowaliśmy go w Krakowie na nowym cmentarzu Batowickim.

Przekazał mi bardzo ciekawie napisany przez siebie życiorys ojca, drzewo genealogiczne Semkowiczów, kilka interesujących artykułów o Aleksandrze Semkowiczu oraz sprawozdanie Adka z warszawskiej wystawy mickiewiczowskiej. Natomiast młodszy, Jasiu był nawet mistrzem przed wojną w skoku wzwyż. To chyba zasługa naszego profesora gimnastyki, Jana Hołubowskiego, Sokoła, wielkiego zwolennika sportu, spędzającego z nami wiele czasu na boiskach Towarzystwa Zabaw Ruchowych za rogatką stryjską. Gdy wracałem do domu po lekcjach, na ul. Stryjską, szliśmy z Adkiem do góry ulicą Kadecką, by pożegnać się na jej końcu, obok jego willi nazwanej "Domem pod Książką".

A teraz przejdę do artykułu Zofii Greb-Nyczowej: "Ocalić od zapomnienia". W niezwykle ciekawych wspomnieniach szczególnie dla tych, którzy we Lwowie przeżywali niemiecką okupację, stanowiącą według hitlerowców "uwolnienie od hord bolszewickich". Dopiero z niego dowiedziałem się kim był poeta, ukrywający się pod pseudonimem - Jan Obuch. Jego wiersze czytaliśmy w "Gazecie Lwowskiej". Stanowiły dla nas pociechę i pozwalały wierzyć mocno, że jednak jutro będzie lepiej.

Ale nie tylko to nasuwa mi lwowskie wspomnienia. Oto na stronie 201, autorka wymienia Wiesława Müldner-Nieckowskiego, artystę malarza i rzeźbiarza, kierownika technicznego i dekoratora teatru w Zielonej Górze. Wiesiu zdał maturę w naszej budzie w r. 1933. Z jego starszym bratem, Wackiem złożyliśmy egzamin maturalny w jaku 1932 r., gdyż w tejże budzie chodziliśmy do jednej klasy. Potem razem studiowaliśmy prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

Obaj Müldnerowie,studiując prawo, uczęszczali jednocześnie na lektorat rysunków, prowadzony na Uniwersytecie przez naszego profesora rysunków, malarza Zygmunta Radnickiego, po tzw. repatriacji, wykładowcy na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Dzięki zdolnościom odziedziczonym po rodzicach oraz lektoratowi, Wiesiu został znanym rzeźbiarzem (uzyskał I nagrodę na Międzynarodowym konkursie na pomnik Buddy w Delhi) i medalierystą. Był prezesem Związku Plastyków. Zmarł w Warszawie w r. 1982, spoczywa w kwaterze dla zasłużonych na cmentarzu Powązkowskim.

Wiesiu odziedziczył skłonności społeczne po ojcu, obrońcy Lwowa (zob. Stanisław S. Nicieja: "Cmentarz Obrońców Lwowa", s.357), profesorze Szkoły Technicznej, wieloletnim prezesie Koła Rodzicielskiego w naszym gimnazjum. Z Wiesiem odsługiwaliśmy podchorążówkę w Tarnopolu w roku 1937/38 z tym, że ja miałem szczęście, ponieważ moim drużynowym był hallerczyk, starszy sierżant Stanisław Zacher, a jego drużynowym był zwyrodnialec, kapral Król.

Wacek mieszka w Warszawie, pięknie i dużo maluje, odnowił zniszczony przez bolszewików pomnik ojca na cmentarzu Obrońców Lwowa, korzystając z pomocy zajmujących się takimi usługami rzetelnych lwowian.

Umieszczona w "Roczniku" recenzja Tadeusza Krzyżewskiego z opublikowanej w Stanach Zjednoczonych książki Adama Kozłowskiego pt. "Lwów - wizja utraconego miasta", przypomina mi kolegę z mojego IV gimnazjum, z równoległej klasy A (ja byłem w B), z którym zdałem maturę w maju 1932 r. W latach szkolnych Adaś, wyjątkowo dobrze sytuowany (ojciec był dyrektorem Banku Cukrownictwa), odznaczał się oczytaniem, humorem, dużym obyczajem towarzyskim. Po maturze studiował prawo na UJK i ekonomię z handlem zagranicznym na Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego. Podczas studiów spotykaliśmy się rzadko. Natomiast ostatni raz przed wojną widzieliśmy się na Wołyniu, gdzie we wrześniu 1938 r., obaj jako podchorążacy braliśmy udział w manewrach, ja w dywizji tarnopolskiej, Adaś w stanisławowskiej. To spotkanie bardzo nas obu ucieszyło.

Po wojnie wiedzieliśmy, że losy rzuciły go gdzieś daleko. Mówiło się o Brazylii, o Copacabanie, najpiękniejszej dzielnicy świata, ale nie byliśmy w stanie nawiązać z Adasiem kontaktu. Nie udało się to nawet naszemu koledze, Kajowi Lewickiemu, mieszkającemu w Londynie i utrzymującemu kontakt korespondencyjny z wieloma lwowiakami rozrzuconymi po świecie.

Gdy organizowaliśmy w Warszawie spotkanie pomaturalne z okazji 50-lecia matur, dalej o Adasiu niczego nie wiedzieliśmy.

Dopiero, gdy nawiązałem korespondencję z byłą sąsiadką z naszej kamienicy z ul. Ukośnej 10 (pierwsza lewoboczna ul. Kulparkowskiej), Haliną Kasprowiczówną, która po wojnie, poprzez Austrię zawędrowała do Brazylii, dowiedziałem się, że pierwszą życzliwą osobą, która zainteresowała się Halinką i bardzo jej pomogła , była pani Kozłowska , matka Adasia. Halinka była na ślubie Adasia i na jego weselu, posłała mi zdjęcie ślubne, które do dzisiaj posiadam.

Nie wiedziała, by Adaś coś pisał i publikował o Lwowie, a indagowany w tej sprawie, po śmierci Adasia w r. 1985, jego brat, także o tym nie wiedział.

Obecnie mam nadzieję, że książkę wydaną w Nowym Jorku w r. 1993, a której fragmenty drukował londyński "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" w wielu odcinkach, wreszcie zdobędę, co znowu pomoże mi zanurzyć się w lwowskie wspomnienia.

Jadwiga GUSŁAWSKA

List z Krzemieńca

To, że Krzemieniec jest piękny w barwach jesiennych, kiedy z gór spływa czerwone złoto liści klonów i brzóz, a potężne jesiony gęsto ścielą ścieżki na cmentarzach opadłym liściem, mało kogo to zdziwi. Natomiast zawsze aktualne jest pytanie, jak żyją tam ludzie, co robią, co ich czeka? Może uda mi się pewne sprawy wyjaśnić, a szczególnie dotyczące Polaków w Krzemieńcu. Ogólnie dotyczy to wszystkich tam mieszkających.

Zacznę od tych lepszych chwil w naszym życiu. Na początku września przeżywaliśmy przygotowania i skromne obchody urodzin Słowackiego - tradycyjne otwarcie miesiąca Juliuszowego w Krzemieńcu. W sali koncertowej Szkoły Muzycznej odbył się wieczór literacko-muzyczny, na który przybyli szanowni goście: ksiądz prałat Janusz Popławski z Warszawy, ks. bp Marcian Trofimiak oraz ks. proboszcz Tadeusz Mieleszko. Studentka Konserwatorium we Lwowie, Oksana Laszewicz wykonała utwory Bacha, Lista i Chopina. Zabierali głos miejscowi literaci: Rita Giecewicz, Tamara Sienina, Oleg Wasyłyszyn. Śpiewano Ave Maria i Bogurodzicę oraz ulubione pieśni Słowackiego. Dzieci krzemienieckie recytowały wiersze i pięknie tańczyły poloneza i krakowiaka. Ponad półtorej godziny trwała ta udana i miła impreza.

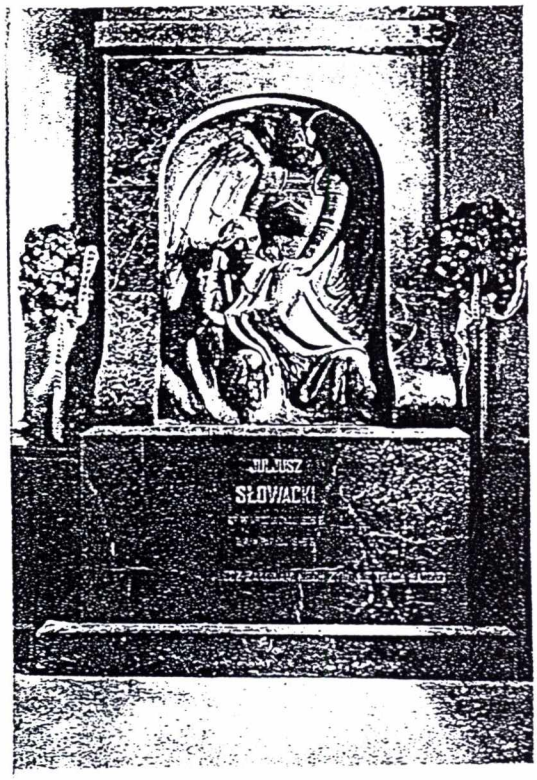

. Pomnik Słowackiego w kościele parafjalnym.

Dalszy ciąg uroczystości był wzbogacony odczytem o "Słowackim, wielkim Polaku", który wygłosiła nasza nauczycielka, Iwona Trojanowska. Dużym wzruszeniem dla mieszkańców było spotkanie z chórem krakowskich akademików - "Organum", który udało się po wielu wysiłkach ściągnąć do Krzemieńca. Zaproszeni zostali pół roku wcześnie przez Radę Miejską i nasze Towarzystwo. Ten znany w Europie chór, który powstał ponad 25 lat temu przy wsparciu Ojca Świętego, spędził w Krzemieńcu trzy dni. Pod dyrekcją prof. Bogusława Grzybka dali koncerty w sali miejscowej Szkoły Muzycznej. Wykonano barokowe pieśni religijne oraz patriotyczne kompozytorów polskich, dawno niesłyszane w naszym mieście. W kościele parafialnym uczestniczyli w mszy św., po której odśpiewali jeszcze szereg utworów. Tak wspaniałego śpiewu nasz kościół jeszcze nie słyszał. W podzięce ks. proboszcz zaprosił wszystkich na spotkanie przy ognisku, które minęło w serdecznej atmosferze.

Dalsze drogi koncertowe prowadziły chór do Łucka. Gródka Podolskiego, gdzie koncertowali w kościele Seminarium katolickiego, do Stanisławowa, Kamieńca Podolskiego, skąd przez Kołomyję wrócili do Krakowa. Wszędzie przyjmowano chór niezwykle serdecznie. A dla nas, jeszcze długo ich pobyt będzie wspomnieniem najmilszym, że mogliśmy się zachłysnąć i nasycić piękną sztuką polską, której tak długo byliśmy pozbawieni.

Odkąd wybudowano w Krzemieńcu, na osiedlu "Cukrownia" niewielki, lecz dogodny i czysty hotel, możemy godnie przyjmować gości z Polski. Skorzystała już z tego hotelu niejedna polska grupa turystyczna i nie narzekała.

Codziennie stwierdzamy, że w mieście są widoczne zmiany na korzyść. Wyrastają piękne budynki, otwierają restauracje, buduje się pensjonaty i hoteliki. To wszystko przez wzbogacających się "nowych Ukraińców". Nie ma wśród nich rodzin polskich. Chyba jesteśmy zacofani, a może raczej nie możemy zdobyć się na odważną przedsiębiorczość, by w tak niepewnych czasach startować do interesów zaciągając pożyczki. Stoimy na uboczu wszelkich przemian społecznych. Stajemy się coraz bardziej uzależnieni od tych przemian, które nie niosą, przynajmniej na razie, nadziei na lepsze. Państwo nie może zapewnić przeciętnej egzystencji, nawet tym, co przez całe życie uczciwie pracowali, a teraz są starymi, schorowanymi i bezradnymi ludźmi.

W Krzemieńcu, do grudnia nie zostały wypłacone emerytury zaległe od września. Jeszcze gorzej z wypłatami pensji dla nauczycieli, lekarzy i pracowników licznych branż, którzy nie otrzymują zapłaty od 4-5 miesięcy. Powinni trudnić się przypadkowymi zarobkami, jechać na roboty sezonowe, handlować na straganach na zlecenie tych "nowych" dorobkiewiczów, a teraz wszechmocnych.

Z tego powodu, nauczyciele krzemienieccy strajkowali od 1 września do 10 października. Wypłacono im zaległości wiosenno-letnie, a dalej znów oczekiwanie. Z czego żyć?

A jak z dziećmi? Beznadzieja i zgroza! Nasza nauczycielka, pani Iwona Trojanowska, również jest w takiej sytuacji, lecz polskich dzieci nie przestaje uczyć. Nie możemy jej wiele pomóc. Na domiar złego nie ma opału na zimę, a w salce na plebanii, gdzie prowadzi lekcje też jest zimno.

Codziennie, przychodząc do naszego kościoła, słyszymy, że starszym brak ciepłej odzieży i jedzenia, a dzieciom obuwia, ubrania, a pracującym pensji. I tak jeszcze jesteśmy w lepszej sytuacji od innych, bo otrzymujemy pomoc charytatywną z Polski.

Polacy z kraju często zadają nam pytanie, jak przedstawiają się u nas zarobki, ceny, wydatki. W małych miastach zarobić trudno, bo przemysł stoi. Niewiele lepiej w miastach wojewódzkich, ale tam chociaż wypłacane są emerytury, które u nas przeciętnie wynoszą od 18 do 27 dolarów. Wyższe mają tylko zasłużeni działacze i kombatanci UPA - do 80 dolarów. Nauczyciele, lekarze, urzędnicy powinni dostawać 60-80 dolarów.

Za 1 dol. można kupić dwa i pół bochenka chleba Masło kosztuje 3 dol za 1 kg, mięso - 2 dol, cukier - 0,40 dol, bo jest go teraz dość dużo, a państwo nie może go sprzedać za granicę. Olej kosztuje 1 dol. za litr, mąka - 0,40 dol.,ryż - 1 dol., gryka - 0,75 dol. Ziemniaki tanie - 0,20-0,25 dol. za 1 kg. Opał jest nieosiągalny: 1 tona węgla - 100 dol., 1 tona formowanego torfu - 30 dol., butla gazu - 10 dol., prąd - 10 kwt - 0,5 dol., ciepła woda i ogrzewanie dwupokojowego mieszkania do 50 dolarów.

Deklarowana zapomoga państwowa na dzieci oraz osoby samotne i niezasobne, albo jest wstrzymana, lub w ogóle niewypłacana. Ludzie nie interwenjują, bo to nic nie daje.

Ludzie są przygnębieni, smutni i milczący. A mimo wszystko żyjemy, chodzimy do pracy, narzekamy głośno na rządy, wyśmiewamy nieudolność Rady Najwyższej, protestujemy w Administracji Rejonowej, która nie raz była oblegana przez awanturujących się o wypłatę. Słabo to skutkuje, lecz ludzie w takich akcjach znajdują odprężenie i wyładowanie się.

Polacy są dosyć ostrożni w protestach. Raczej chowają wszystko w sobie, albo przynoszą do księdza swoje bóle. Chwalimy Boga, że dał nam tę świątynię jako miejsce zachowania świadomości narodowej, tradycji, wiary i języka. Ta jedyna nie sponiewierana i nie zamknięta katolicka świątynia spośród 170 kościołów diecezji łuckiej w czasie sowieckich rządów.

A pozostał nasz kościół czynnym dzięki Słowackiemu, który tu, w Krzemieńcu się urodził i chyba z niebios nami się zaopiekował. Teraz, jako wdzięczność i jako sprawę honorową, a wreszcie jako statutowy obowiązek w działalności Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej w Krzemieńcu, powinniśmy za wszelką cenę zachować zabytek kultury i tradycji polskiej, pamiątkę po rodzinie poety, dworek, w którym spędził lata dziecinne.

Jest on w ruinie. Środków nie mamy. Ażeby w przyszłości nie oskarżono nas o bezczynność o stan dworku, próbujemy interweniować w tej sprawie we Wspólnocie Polskiej, Ministerstwie Kultury i Sztuki oraz do społeczeństwa w Kraju.

Wieszczowi, który całe swe tułacze życie poświęcił podniesieniu ducha patriotycznego narodu, należy się chociaż jedno, jedyne muzeum w jego rodzinnym mieście. Tym bardziej, że są wszelkie prawne podstawy włącznie ze zgodą władz ukraińskich.

Korzystam więc z tego i zamieszczam w pismach krajowych nasz apel do społeczeństwa polskiego.

Wiele jeszcze można by było pisać o naszym życiu w Krzemieńcu, i postaramy się od czasu do czasu to robić. Chcemy tylko z Waszej strony zrozumienia naszej całej i trudnej sytuacji.

Prosimy, byście pamiętali, że w Krzemieńcu jesteśmy Polakami, którzy mimo wieloletniej sowietyzacji, wytrwali w narodowej świadomości.

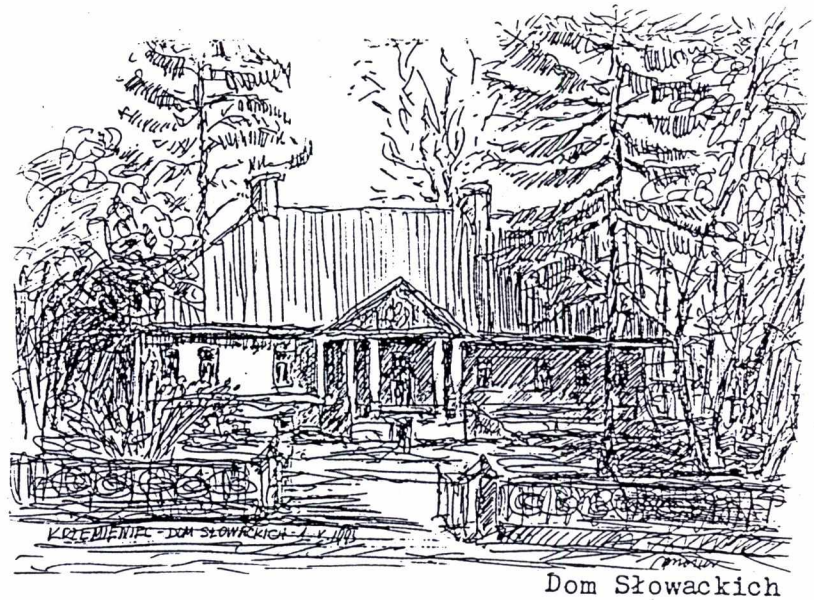

Dom Słowackich

... Tam - pod okiem pamięci - pomiędzy gór szczytem
Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska
Z doliny, wąskim nieba nakrytej błękitem.
Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okien błyska;
Gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,
Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.
Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute
I z szumem w kręte ulic wpadają załomy.
Tam stoi góra Bony ochrzczona imieniem,
Większa nad inne - miastu panująca cieniem...

(GODZINA MYŚLI)

TOWARZYSTWO ODRODZENIA
KULTURY POLSKIEJ
im. Juliusza Słowackiego
w Krzemieńcu

APEL
DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

W Krzemieńcu na Wołyniu – rodzinnym mieście Juliusza Słowackiego – istnieje dworek, w którym Poeta spędził lata dziecinne. Dworek ten został uznany jako zabytek i pamiątka kultury polskiej. Obecnie mieści się w nim miejska biblioteka publiczna im. Juliusza Słowackiego. Nieliczni Polacy z miasta i okolicy, zrzeszeni w Towarzystwie Kultury Polskiej im. Słowackiego, mają statutowy obowiązek opiekować się zabytkami własnej historii, a szczególnie związanymi z rodziną Poety. Przy ofiarnym udziale pracowników Energopolu, w roku 1990 wyremontowano zagrzybione suteryny dworku, ale z powodu sprzeciwu miejscowych władz, nie doszły wtedy do skutku starania o kapitalny remont i konserwację budynku.

Z biegiem czasu ujawniły się liczne zaniedbania i zniszczenia. których nie usuwano z braku funduszy na ratowanie obiektu kultury, w związku z upadkiem gospodarki państwowej, nie żywimy nadziei na uzyskanie potrzebnych funduszy w najbliższych latach. Mimo wysiłków pracowników biblioteki dworek niszczeje z dnia na dzień. Drewno stropów i konstrukcje dachu są w katastrofalnym stanie.

Władze miasta kilkanaście lat temu przyrzekły przekształcić dworek w muzeum Wieszcza i przenieść tam obecnie istniejącą w muzeum krajoznawczym ekspozycję poświęconą Słowackiemu. Do dzisiaj jest to jedyna w świecie ekspozycja Poety, na tyle bogata, by stanowić samodzielne muzeum. Kult Słowackiego w Krzemieńcu, pamiątki po nim i jego matce, stale organizowane obchody – uroczystości związane z jego imieniem, z udziałem polskich instytucji naukowych i oświatowych, są podstawą utrzymania i krzewienia polskości na terenach byłych Kresów Południowo-Wschodnich oraz elementem kultury przyciągającym rzesze zwiedzających z Polski i Ukrainy. Dewastacja dworku i brak funduszy na jego wyremontowanie przekreślają nadzieje na odrodzenie upragnionego muzeum i przynoszą wielką moralną stratę kulturze.

Z powyższych względów pragniemy poinformować wszystkie urzędy, instytucje państwowe, naukowe, kulturalne, oświatowe, stowarzyszenia katolickie i inne organizacje społeczne oraz środki masowego przekazu Polski i Ukrainy o zagrożeniu tego obiektu. Apelujemy o ratowanie budynku, perły zabytków krzemienieckich. Wyrażamy nadzieję na przychylny stosunek całego społeczeństwa polskiego do naszego apelu.

Konto na rzecz Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu zostało założone w Krakowie : Fundacja "JANINEUM" /30-059 Kraków, Al.Mickiewicza 22, tel.39-63-71 ww 375/, PKO BP I O Kraków, ul. Wielopole 3, 35510-164-249-132-3, Hasło "Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu".

Prezes Towarzystwa Odrodzenia
Kultury Polskiej im. J.Słowackiego
Eugeniusz JÓZEFÓW
283280 Ukraina m.Krzemieniec
ul. Grabówka 2
tel. /3546/ 2-35-61

Członek Towarzystwa
Jadwiga GUSŁAWSKA
283280 Ukraina m. Krzemieniec
ul. Morgwy 21
tel. /3546/ 2-41-53

Janusz WASYLKOWSKI

Jak wybierano pierwszego prezydenta Lwowa

Wybory pierwszego prezydenta Lwowa w 1871 roku przebiegały w niecodziennych okolicznościach. W zasadzie w grę wchodziły dwie kandydatury: Floriana Ziemiałkowskiego i Franciszka Smolki. Ale w owym czasie społeczeństwo galicyjskie, a przede wszystkim lwowskie, było wyraźnie podzielone, co znalazło swoje odbicie w czasie wyborów sejmowych.

Ziemiałkowski stał na czele tych, którzy szukali porozumienia z rządem wiedeńskim, opozycję reprezentował Smolka. Ziemiałkowski oświadczył jednak, że nie przyjmie ewentualnego wyboru, gdyż nie chce wnosić ewentualnych rozterek do Rady, która musi spokojnie pracować, bez personalnych konfliktów. Zdawało się więc, że wybór Smolki jest pewny, tymczasem w ostatniej chwili zgłoszono kandydaturę dotychczasowego burmistrza Lwowa, Juliana Szemelowskiego i Aleksandra Jasińskiego.

W pierwszym więc głosowaniu, 9 marca 1871 roku oddano głosy na 5 kandydatów. Na 93 głosujących (przy 99 członkach Rady), 36 głosów otrzymał Franciszek Smolka, 32 - Julian Szemelowski, 22 - Aleksander Jasiński, 2 - Marceli Madeyski oraz 1 - Florian Ziemiałkowski. Ponieważ nikt nie uzyskał wymaganych statutem 51 głosów, przystąpiono do ponownego głosowania. Przyniosło ono następujące rezultaty: Smolka - 36, Szemelowski - 36, Jasiński - 23, Madeyski -1. Ponieważ i to głosowanie nie przyniosło rozstrzygnięcia, zarządzono ściślejszy wybór już tylko spośród dwóch kandydatów. W tym momencie wyłoniła się jednak kwestia czy w tym wypadku także potrzeba do ważności wyborów 51 głosów, czy też wystarczy absolutna większość. Niektórzy radni byli zdania, że intencją ustawodawcy jest, by prezydent miał niewątpliwą większość za sobą; w głosowaniu, jakie na ten temat przeprowadzono, radni przychylili się do tej opinii 51 głosami, do 45.

Florian Ziemiałkowski

Przystąpiono więc do kolejnego głosowania. Z 92 ważnie oddanych kartek, Smolka uzyskał 47 głosów, Szemelowski - 45. Oddano także 2 kartki na nieuczestniczącego już w wyborach Jasińskiego i dwie kartki czyste. Absolutna większość wynosiła w tym momencie 49 głosów. Wyłoniły się więc ponownie wątpliwości i dyskusje. Wobec niemożności porozumienia, postanowiono rezultat wyborów przedłożyć Wydziałowi Krajowemu i Namiestnictwu w celu podjęcia decyzji. Smolka, chcąc ułatwić sytuację, zrzekł się swoich uprawnień, wynikających z ostatniego głosowania. Rezygnacja ta, przedłożona na posiedzeniu Rady, przyjęta została 53 głosami, przeciwko 36.

Sprawa wyboru prezydenta nie posunęła się do przodu, gdyż wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że nie ma kandydata, który mógłby liczyć na wymaganą statutem większość. W tej sytuacji znów przypomniano Ziemiałkowskiego, chociaż ten ponownie oświadczył, że kandy-

datury nie przyjmie, a wybrany natychmiast złoży swą godność. Mimo tej opinii kandydatura Ziemiałkowskiego została zgłoszona i 4 kwietnia 1871, w obecności 93 radnych, przystąpiono do kolejnego głosowania. Ziemiałkowski otrzymał 53 głosy, Smolka - 32, Madeyski 2, a Szemelowski i Jan Wieczyński - po 1 głosie. Czystych kartek oddano 4. Tak więc pierwszym prezydentem Lwowa wybrano Floriana Ziemiałkowskiego, który jednak dziękując za zaszczyt, jaki go spotkał, stanowczo oświadczył, że prezydentury nie przyjmuje. W wyśmienietj mowie przedstawił swoje powody, naświetlił przyczyny antagonizmów bulwersujących życie publiczne miasta, a w dużym stopniu dotyczące jego osoby. Pragnie więc - powiedział - odsunąć się od życia społecznego, jak tego domagają się jego antagoniści, którzy twierdzą, że wymaga tego dobro społeczne. Z uwagi na to, że on nie poczuwa się do żadnego czynu, który byłby wymierzony na szkodę kraju, gminy czy pojedyńczego jej mieszkańca, uważa że nie może przyjmować żadnej godności, która wymaga wzajemnego zaufania.

Pełne stanowczości i godności przemówienie Ziemiałkowskiego wywołało niespodziewane wręcz wrażenie. Rada miejsca dała niemal jednogłośnie do zrozumienia, że jego obawy są płonne i że na jej poparcie może bezwarunkowo liczyć. Wniosek domagający się nieprzyjęcia rezygnacji Ziemiałkowskiego został zaakceptowany 90 głosami przy 2 przeciwnych, wśród burzliwych oklasków i radosnych okrzyków ugromadzonej publiczności. W tej sytuacji Ziemiałkowski przyjął godność Prezydenta miasta, a wiceprezydentem został wybrany Aleksander Jasiński.

Stanisław LESZCZYŃSKI

Powtórnie uśmierceni

EPITAFIUM CMENTARZA KATOLICKIEGO

ciąg dalszy z nr 3.

II.

Za obmurowaniem cmentarza i kutą w żelazie, wysoką około 3 metrową dwuskrzydłową bramą wzjazdową oraz znajdującą się z jej prawej strony przy końcu deptaka, wykładanego płytami piaskowcowymi furtą - było pochowanych łącznie od chwili jego założenia ok. 140 tys. zmarłych mieszkańców miasta, a więc według stanu zasiedlenia w r. 1950 - drugie miasto. Wysokie wieloletnie lipy, klony, akacje i kasztany, oraz gdzieniegdzie świerki rosnące na całym terenie cmentarza, tworzyły specyficzny koloryt i urok tego miejsca wiecznego spoczynku, a ich poszum wprowadzał odwiedzających w swoistą atmosferę spokoju i powagi tej nekropolii. Przekraczając cmentarn- bramę lub furtę i zagłębiając się w alejki, człowiek niejako automatycznie odgradzał się i izolował od gwaru życia i nie mógł się oprzeć skłaniającym do ocen nietrwałości życia. Po prostu nie sposób było wyobrazić sobie swobodniejsze zachowanie się tam, wesołość, czy jakąkolwiek hałaśliwość.

Pomiędzy żwirowymi alejkami, w regularnych rzędach i kwaterach spoczywali notable w murowanych grobach, wykładanych ciemnym mar-

murem, granitem lub piaskowcem, ludzie warstwy średniej (kupcy,rzemieślnicy i urzędnicy) pod skromniejszymi nagrobkami w formie wymyślnych figur i brył, obrazującymi postacie święte, alegoryczne lub symboliczne znaki. Różne krzyże oplecione rzeźbionymi girlandami kwiatów, kotwice i serca oraz w wielu przypadkach umieszczane na nich zdjęcia zmarłych w porcelanie. Zależnie od stopnia zamożności, nagrobki te i obramowania wykonane były z różnych materiałów budowlanych.

Najmniej zasobni, grzebali swych najbliższych w ziemnych mogiłach, rzadko obramowanych z usypaną, obrośniętą specjalnymi roślinami mogiłką i drewnianym, betonowym lub metalowym krzyżem z tabliczką, zawierającą imię i nazwisko, daty urodzin i śmierci oraz krótkę inwokacją o jaką modlitwę zmarły prosi.

Wracając do grobowców, to były one w kształcie umiarowych pudeł o wymiarach: wys. do 1,5 m., szer. ok. 2,5 m. i dł. do 3 m., posiadały 1 lub 2. poziomowe podpiwniczenie, na frontowej ścianie otwór wejściowy zakrywany płytą kamienną z metalowymi uchwytami w formie grubych ozdobnych kół, kwadratów lub innych figur i napisem D.O.M. rodziny (tu nazwisko). Po obu stronach płyty na ścianie wmurowywane były marmurowe płytki z nazwiskami leżących w grobowcu osób wraz z datami urodzin i śmierci oraz nierzadko określeniem kim był zmarły.

Grobowce i nagrobki w zdecydowanej większości wykonywane były w zakładzie kamieniarskim Mariana Antoniaka, znajdującym się w bezpośredniej bliskości cmentarza.

Były na tym cmentarzu szczególne miejsca, których upamiętnienie w mych wspomnieniach wydaje się koniecznym

Pierwsze to kaplica, nazwana później "kontuszową", znajdująca się tuż za bramą, po prawej stronie głównej alei. Według mej pamięci jej rozmiary to: dł. 6 m. i szer. 4 m. oraz wys. ok. 5 m., dwuspadowy dach kryty blachą cynkowaną z wieżyczką pseudogotycką, kryjącą w sobie dzwonek sygnaturki. Wewnątrz kaplicy znajdował się mały ołtarz, a nad nim ciemny olejny obraz w złoconej ramie (treści obrazu niestety nie pamiętam). W kaplicy w większości wystawiane były w odkrytej trumnie zwłoki zmarłych w dniu ich chowania.

Jak się okazało w czasie burzenia kaplicy przy likwidacji cmentarza, w piwnicy przechowywane były starodawne stroje i ubiory szlachty oraz karabele. Kto i w jakich okolicznościach te przedmioty skrył - nikt dotychczas nie wyjawił. Nie wiadomo również, co z nimi zrobiono.

Drugim miejscem, był postawiony w 1927 r. pomnik Legionisty, znajdujący się przy głównej alei cmentarnej w południowo-zachodniej części cmentarza. Wyrzeźbiona w piaskowcu naturalna postać stojącego legionisty, opartego na karabinie, kojarzyła się wyraźnie z wartownikiem pilnującym wiecznego spoczynku swych poległych towarzyszy broni. Skupiona twarz i skierowany w dal wzrok wskazywały na oczekiwanie czegoś.

Postać legionisty miała w zapleczu półłuk kamienny zakończony z obydwu stron kolumnami, a na środku, na cokole krzyż. Po obu stronach na ścianie półłuku wykute były dwa laurowe wieńce, a przy nich umieszczone tablice z wyrytymi nazwami miejsc ważniejszych bitew stoczonych przez Legiony. W nogach legionisty umieszczono blok kamienny z napisem: "Legiony Polskie 1914-1918" oraz cytat: "Z krwi Waszej i trudu, Polska powstała, by żyć".

Obok pomnika, wzdłuż muru w dwurzędzie umieszczono około 50. grobów poległych w okolicach Stanisławowa legionistów. Groby te miały wysokie na ok. 40 cm. ramy betonowe o wymiarach 2x1 m. z ka-

miennym krzyżem w głowach, a na skrzyżowabiu ramion miały wmurowane żeliwne tabliczki z imionami i nazwiskami oraz datami urodzenia i śmierci pochowanych żołnierzy. Na terenie cmentarza było również kilka takich samych grobów pojedyńczych poległych legionistów, będących mieszkańcami Stanisławowa.

Mówiąc o mogiłach zbiorowych należy również wspomnieć kwaterę z grobami Siczowych Strilciw, która znajdowała się w centralnej części cmentarza oraz zbiorową mogiłę z kurhanem, kryjącą ciała pomordowanych mieszkańców Stanisławowa przez NKWD w 1941 r., którą usytuowano przy głównej alei, równoległej do ul. Sapieżyńskiej bliżej jej zachodniego końca.

W południowo-wschodniej części cmentarza były mogiły zbiorowe 27 uczestników Powstania Listopadowego. Oprócz tego był tam również pomnik-nagrobek siedmiu żołnierzy POW, rodem ze Stanisławowa, którzy polegli w walce z Ukraińcami w maju 1919 r. w obronie Kresów południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.

W centralnej części cmentarza, przy głównej alei, biegnącej od bramy głównej w kierunku południowym znajdowały się groby co znaczniejszych mieszkańców miasta. I tak był tam grób z nagrobkiem w formie ostrosłupa, Agatona Gillera, powstańca 1863 r., członka Rządu Narodowego, sybiraka, historyka i pisarza, który po powrocie z zesłania, znalazł schronienie i przytułek w naszym mieście i tam dokończył swego chwalebnego żywota w 1887 r. W r.1981 ekshumowano jego ciało i staraniem Narodowego Związaku Polaków w USA przeniesiono do Warszawy na stare Powązki.

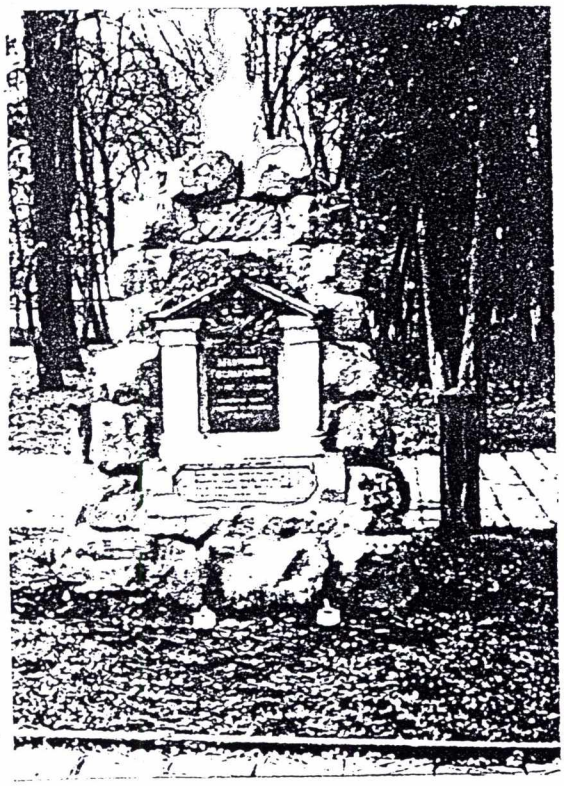

Cudem ocalały,istniejący do dzisiejszego dnia jest grób z pomnikiem Maurycego Gosławskiego, poety i powstańca z 1831 r., a zmarłego na tyfus w tutejszym więzieniu. Obecnie grób jest w nienaruszonym stanie, lecz ze zmienioną tablicą, napisaną cyrlicą, stoi w obecnym parku, utworzonym na miejscu cmentarza. (zob. fotografia) Obok znajdował się grób Karola Świdzińskiego, powstańca 1863 r. i poety.

Grobowiec rodziny Chowańców, drukarzy stanisławowskich był niedaleko rodziny Mayerów, właścicieli zakładu pogrzebowego "Concordia oraz rodziny Hamplów, właścicieli zakładu ogrodniczego i rodziny Antoniaków, prowadzących zakład kamieniarstwa i szlifierni marmurów.

W południowo-zachodniej części cmentarza zwracał uwagę grób z nagrobkiem, przedstawiającym siedzących obok siebie dwóch harcerzy i objętych rękoma przez stojącego nad nimi anioła. To miejsce wiecznego spoczynku tragicznie zmarłych przyjaciół: Szymona Lipnickiego i Stanisława Mosbauera, którzy utonęli w Dniestrze pod Haliczem.

Z bardziej znanych należy również wymienić grób Ignacego Kamińskiego, burmistrza Stanisławowa, zmarłego w 1868 r, grób Barbary Śmigielskiej, tragicznie zmarłej w 1939 r. 17.letniej uczennicy

Gimnazjum sióstr Urszulanek, grób Józefy z Wróblów Haftekowej, tragicznie zmarłej 33.letniej urzędniczki Banku Gospodarstwa Krajowego w Stanisławowie.

Dalej groby rodzin Chudzikiewiczów i Gałuszkiewiczów oraz groby bardziej znanych rodzin grekokatolickich Lewickich, Tołykiw, Moczulskich, Bilińskich, Siczyńskich, Waszkiewyczów, Żelichowskich i Śnigurowiczów.

Jest koniecznym wspomnieć o położonych w różnych częściach cmentarza grobowców i nagrobków zasłużonych dla miasta, lub bardziej znanych rodzin: Gonków, Winnickich, Gurawskich, Kwaśniewskich, Hamerskich, Helferów, Hanuszów, Burzyńskich, Leszczyńskich, Langerów, Armatysów, Piotrowskich, Wierzejskich, Stafińskich, Mroczkowskich, Nowotnych, Hofmoklów, Stygarów, Gietlów, Raczyńskich, Litwinowiczów, Doleżalów, Piskozubów, Międzobrodzkich i Komorrów.

Osobno należy wspomnieć o kwaterze oo Jezuitów, w której również pochowano znanego wszystkim współczesnym ks. Kummera.

III.

Dla oddania pełnego kolorytu cmentarza należy jeszcze opisanie zwyczajów związanych z dniami Wszystkich Świętych i Zaduszkami. Zapamiętałem je jako kilkakrotne, niezapomniane przeżycia lat dziecięcych, a następnie utrwaliły je wrażenia lat młodzieńczych. Chochąc wraz z matką w owych dniach na groby mego ojca, Józefa, Jego matki i Dziadków (rodzina mojej matki, pochodząca z Krakowa, dopiero od 1934 r. miała na tym cmentarzu grób rodzinny), byłem wpierw przestraszony, a następnie zauroczony specyficznym zjawiskiem obsiadania alei, prowadzącej na cmentarz przez co najmniej setkę kalekich dziadów proszalnych, a więc w ilościach dziś już niewyobrażalnych. Jeden przy drugim siedzieli lub leżeli na nagiej ziemi, po obu stronach alei, demonstrowali swoje kalectwo, biedotę i starość, obnażając uszkodzone i schorowane części swego steranego ciała. Licytowali się wzajemnie, po przez okazywanie kikutów połamanych, wykrzywionych rąk i nóg oraz okaleczonych w różny sposób kadłubów. Niektórzy, chcąc wzbudzić większą litość, a tym samym uzyskać większe datki, odkrywali niewiarygodne wprost rany nigdy, nie gojące się, na najrozmaitszych częściach ciała. Uzupełniane to było odpowiednio molowanymi okrzykami bólu i cierpienia, błaganiami o litość oraz wersetami odmawianych modlitw za wszystkich zmarłych na tym cmentarzu w różnych językach, przeważnie w polskim i rusińskim.

Niesamowitości temu obrazowi nędzy ludzkiej, chyba z całego województwa, dodawała wieczorna pora. Wtedy to do opisywanych widoków dochodził migocący blask zapalonych świec i lampek oliwnych oraz ich specyficzny swąd. Tragizm tego wyszstkiego, wraz z tłumem przesuwających się w obie strony mieszkańców miasta, niosących wieńce, wiązanki kwiatów, czy bukiety nieśmiertelników, powodowały u mnie odruch obrzydzenia i strachu, tak nieopanowanego, że odruchowo tuliłem się do matki, trzymając ją kurczowo za rękę, a po wejściu na rzęsiście oświetlony mrugającymi świeczkami i zniczami cmentarz, z trwogą rozglądałem się dookoła siebie, trwożliwie wypatrując "czających się", w mojej wyobraźni, za każdą figurą, pomnikiem lub krzyżem, duchów zmarłych tu pochowanych. Przeżycia te tak bardzo mocno utkwiły w mej pamięci, że jeszcze dzisiaj mam żywe odczucie tych doznań.

Należy tu dodać, że sam cmentarz w przeciągu całego roku, był często odwiedzanym miejscem przez mieszkańców miasta, którzy z reguły utrzymywali groby swoich bliskich w bardzo dobrym stanie. Jedynie w okresie zimy gruby, biały całun śniegu pokrywał je i tylko

alejki regularnie wydeptywane pozwalały dojść do nich dla zapalenia światła, czy złożenia świeżego wianka nieśmiertelników. Przez pozostały okres roku, cmentarza przedstawiał sobą kwitnący gamą kolorów kwietny ogród.

Tak było do roku 1939, do ostatnich Zaduszek, po których zniknęły postacie dziadów, a cmentarz zszarzał, jakby przeczuwał zbliżający się koniec.

* * *

Niniejsza publikacja powinna służyć żyjącym Stanisławowianom, po jednej i drugiej stronie granicy, oraz ich potomnym, jak również tym wszystkim, którym bliskie są więzi z ziemią stanisławowską, dla upamiętnienia tego tragicznego miejsca, jakim był cmentarz, świadczący o dorobku kulturalnym tamtejszego społeczeństwa, tworzonego w ogromnym trudzie i samozaparciu.

Opracowanie to nie pretenduje do miana dzieła naukowego, lecz jest pisane sercem pod dyktando zachowanej pamięci i ma jedynie uczcić tych wszystkich, których kości spoczywają na tej nekropolii.

Halina OWCZAREK

PISZE ZE LWOWA

Przez cały styczeń odbywały się we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej spotkania opłatkowe. Radio Lwów brało udział w opłatku uczestników Uniwersytetu III wieku i w rodzinnym gronie Rodziny Rodzin, na które przybyli goście z Warszawy: ks. Krymiński z dwoma przedstawicielami warszawskiej Rodziny Rodzin z ośrodka duszpasterskiego, oraz członkowie chóru "Echo".

Wesoły nastrój zasmuciła wiadomość o chorobie naszego nauczyciela, który od jesieni przebywa w szpitalu z powodu nieudolności nerek. Potrzebuje wsparcia materialnego oraz pomocy w zdobyciu igieł dla hemodializy i filtrów dla hemodializy.

Na antenie Radia Lwów gościli prezesi Towarzystwa K.P.Z.L.z oddziałów w Mościskach i Borysławiu. Opowiedzieli nam o spotkaniach opłatkowych na swoim terenie. Szczególnie aktywnie organizuje się Borysław. Tam często ludzie z własnej inicjatywy zbierają się, by porozmawiać o codziennych problemach.

W styczniu, w szkole nr 10 (d. św. Marii Magdaleny) odbył się uroczysty wieczór, połączony z 25.leciem chóru naszej katedry.

Rano ks. abp. Marian Jaworski celebrował uroczystą mszę św., po której chór katedralny wykonał kolędy kompozytora lwowskiego, mieszkającego obecnie w Lublinie, A. Nikodemowicza i J. Nowaliowskiego, założyciela chóru.

Podczas uroczystego wieczoru, w którym udział wzięli nasi duchowni oraz przedstawiciel polskich środowisk, składano życzenia na ręce kierownika chóru, Bronisława Pacana. Uroczystość zakończono ciekawym programem artystycznym, w pięknej scenografii wykona-

nej przez K. Cydzikową, nauczycielkę sztuk plastycznych. Program utrzymany był w stylu kabaretowym z konferansjerką, którą prowadziły koleżanki z Radia Lwów.

Radio Lwów zaprezentowało na swojej antenie wywiad z kierownikiem chóru oraz nadało reportaż z uroczystości jubileuszowych, a chór odśpiewał kilka kolęd.

A na koniec bardzo dobra wiadomość. Zamek w Podhorcach, zabytek z XVII wieku będzie poddany gruntownemu remontowi. Dotychczas mieścił się w nim szpital dla chorych na gruźlicę. Uchwałą Rady Lwowskiej, dawna siedziba sławnych rodów polskich; Koniecpolskich, Sobieskich, Rzewuskich i Sanguszków będzie przeznaczona na muzeum. Znajdą w nim miejsce zbiory nie mieszczące się w zamku oleskim.

Z TEKI RECENZENTA

Adam HOLLANEK

Niespodzianki poetyckie

Ludzie piszą wiersze, kiedy uczucia mocno w nich biorą górę nad intelektem.A gdy takie chwile wspomaga wrodzona zdolność, wtedy mamy do czynienia z prawdziwą poezją, bez względu na to jaki jest wiek czy zawód ją tworzącego.

Nostalgia nasza, polska, należy do uczuć szczególnie silnie oddziałujących na wiele osób. Dlatego też na przykład nigdy dawniej, póki Lwów do nas należał, nie było o nim tylu różnych wspomnieniowych książek. A już lwowskich wierszy jest ogromnie dużo i ciekawe, że często idą w parze z talentami. Częściej niż utwory poetyckie z innych miast i parafii.

Wiersze kresowe i lwowskie

Doktor medycyny, Jerzy Masior, od dawna zajmuje się lwowskim poetyzowaniem i jest z tego właśnie bardzo znany w środowiskach kresowych. Nie jest już na pewno młodzieńcem, dlatego jakoś bardzo uderzająca czytelnika bywa wyraźna miara stałego postępu jakości jego utworów. Podstawowa ich cecha,to prostota wprost młodzieńcza, kiedy opisuje swe wspomnienia liryczne. Oto przykład:"DEDYKACJA"

ulicy Leśnej

Jej wiersz króciutki
jak krótka ta ulica
po kilka kamienic z prawa z lewa
i jedna kamienica
i jeden bez nie przekwita
i latarnia nie gaśnie jedna
i można stąd ku stronom świata
a ona wciąż potrzebna
jak wiersz jak strofa po strofie
jak cała poezja podniebna.

We Lwowie, przed wojną chodził dzisiejszy pan doktor do gimnazjum im. Karola Szajnochy (wybitnego historyka), które

frekwenotował Stanisław Lem. Była to bardzo dobra "buda". Przywiązywało się tu dużą wagę do kierunków humanistycznych nauczania, co niewątpliwie miało pewien wpływ na dzisiejsze zamiłowanie wersyfikacyjne Masiora, jak i jednego z najpoczytniejszych w świecie pisarzy polskich. Z górnego Łyczakowa, z tej Leśnej, był spory kawałek do "II. budy", więc pozostało z drogi gimnazjalnej, prowadzącej przez kilka ulic, wiele wspomnień i sentymentów.

Muszę tu wyznać, że osobiście bardzo lubię i cenię tych, którzy nie dla kariery, czy sławy, lecz z czystej potrzeby serca biorą się do literatury, uzyskując w nowym cholernie trudnym niewątpliwie fachu, jakim bywa wierszy pisanie, pewne sukcesy. Ludziska z Kresów lubią czytać takie właśnie liryczne wspomnienia, jakich czytelnikom swym Jerzy Masior nie skąpi. W ogóle w ostatnich czasach po pióro (czy raczej do komputera) sięga w celach literackich mnóstwo osób z całkiem innych branż. Jest to zjawisko dość znamienne nie tylko w naszym kraju, kraju poetów noblistów, lecz w całej Europie.

Ciekawe, że dzieje się tak w czasach, gdy współczesna, zawodowa - to znaczy za pieniądze i doskonale opanowana rzemieślniczo sztuka pisania - traci swój profesjonalny charakter, jako że media, zwłaszcza TV, niezwykle rzadko interesują się literaturą, a nade wszystko poezją, bo najważniejsza dla nich jest rozrywka. Wydawnictwa zaś nie bardzo się kwapią do wydawania autentycznej sztuki, jeśli rozrywkowe kicze bardzo szybko przynoszą zysk. Zresztą ciągle oświadczają, iż brak im pieniędzy na"intelektualne" zbytki.

Więc nareszcie literatura niezawodowych pisarzy ma szanse konkurowania z profesjonalizmem, a to już coś znaczy. I jednym i drugim nie wypłaca się honorariów! Myślę, że utwory pana doktora dzielnie uczestniczą w rywalizacji.

Szczególnie, że się pisuje takie wiersze np. jak ten zatytułowany "POTRZEBY":

Jeżeli kiedyś będę pod tym niebem
w jakąś godzinę, w powrotów potrzebie,
wtedy ma pamięć jak cierń i jak róża
w zapamiętaną przestrzeń się zanurzy.

Gdy w tę ulicę, w ogrody, w te bramy
z naszej wolności w niewolę wracamy,
z przymusu serca - serca pożądanie
i niech się wszystko już do końca stanie.

Jerzy Masior "Nasłonecznienie", wiersze kresowe i lwowskie. Oficyna Wydawnicza SUDETY, Wrocław 1996, rysunki autora.

Lwów. Widok z Trybunalskiej na Rynek i Dominikańską. W głębi dzwonnica Dominikanów.

Z niebios nad Lwowem

Tak, stamtąd, z góry odezwał się nasz arcylwowiak, Tolo Szolginia w swej nowej, bogato ilustrowanej rzadkimi fotografiami, książce, już siódmej w serii "Tamten Lwów". Jest to niewątpliwie jeden z najlepszych tomów tej serii, wydawanej ładnie, solidnie i regularnie przez wrocławskie SUDETY.

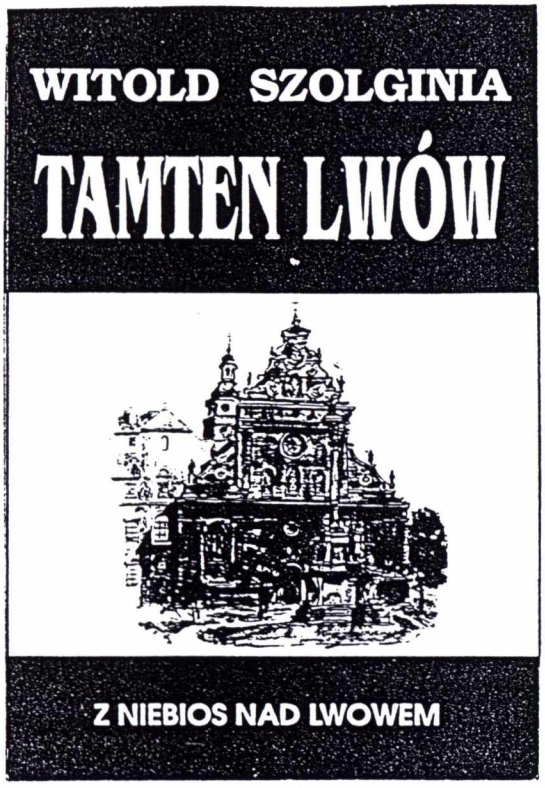

Lwów zawsze dla nas, jego mieszkańców, był miastem określanym przez swoje liczne świątynie. Przedstawiając ich losy, kochany Tolo prowadzi nas znowu, podobnie jak to czynił w "Domu pod Żelaznym Lwem" za rączkę po cudnych naszych ulicach i zakątkach. Każdego po swoich! I to jest ta zasadnicza rozkosz, jakiej się doznaje obcując z szolginiowym pisaniem.

Warto też tu podkreślić ogromną solidność autora "Z niebios..." w zbieraniu i kontrolowaniu prawdy obiektywnej przez siebie przekazywanej. Prostuje także błędy legend i przekazów ludowych. Na przykład ten o błogosławionym Janie z Dukli, co na kolumnie przed Bernardynami stał, a teraz nie wiadomo gdzie i dokąd bolszewicy go zabrali.

Tolo ukazuje, że ten wielki patron naszego grodu nie za swe zasługi dla niego uzyskał pomnik, lecz z kultu i wdzięczności jednej z arystokratycznych familii. Nie naród ten pomnik erygował, lecz ta familia, co wcale zasług Błogosławionego nie umniejsza.

Książkę Tola Szolgini "Z niebios nad Lwowem", dedykowaną Księdzu Arcybiskupowi Metropolicie Lwowskiemu prof. Marianowi Jaworskiemu, czyta się jednym tchem.

Na prezentacji tej książki, w dniu 29 stycznia, która odbyła się w Domu Wspólnoty Polskiej, licznie przybyli lwowiacy i rodzina Tola, by wspominać nieodżałowanego autora znakomitych leopolitanów.

A. H.

Jerzy MASIOR

STAN POSIADANIA

W tym Mieście
są drzewa – moja własność
są ogrody – mój sen
jest ulica – nieodwracalność
widoków niepowtarzalność
wszystkiego pulsowanie
wszystkiego namalowanie
teraz zachłanność
wtedy od rogu do rogu
od września do września
zwyczajność.

Zbigniew CIECZKIEWICZ

Zabójstwo min. Pierackiego

Nakładem "Iskier" ukazała się w 1995 r. książka Władysława Żeleńskiego pt. "Zabójstwo ministra Pierackiego". Jest to książka, którą powinien przeczytać każdy, kto interesuje się problematyką stosunków polsko-ukraińskich.

Władysław Żeleński przeszedł w czasie wojny zachodni szlak wojenny i po jej zakończeniu osiadł na stałe w Paryżu.

W procesie przeciwko zabójcom min. Bronisława Pierackiego był prokuratorem pomocniczym i to on opracował akt oskarżenia dwunastu członków OUN, postawionych przed sądem warszawskim za udział lub pomoc w śmiertelnym zamachu w dniu 15 czerwca 1934 r. na ówczesnego ministra Spraw Wewnętrznych, Bronisława Pierackiego.

Władysław Żeleński znany jest również jako poszukiwacz tych nielicznych śladów, jakie pozostawili Niemcy, mordując w lipcu 1941 r. lwowskich profesorów i ich rodziny. Jedną z ofiar tej zbrodni na Wzgórzach Wuleckich był Tadeusz Boy-Żeleński, stryj Władysława Żeleńskiego.

Książka o zabójstwie min. Pierackiego ma charakter naukowego opracowania historycznego, a jej treść opiera się na osobistych wspomnieniach autora z przebiegu śledztwa i procesu sądowego, na recenzjach z procesu, które przetrwały wojnę, oraz na korespondencji, jaką nawiązał po pierwszej swojej publikacji w 1973 r. omawianej tematyki na łamach paryskich "Zeszytów Historycznych" Jerzego Giedroycia. W czasie II wojny światowej zaginęły wszystkie dokumenty sądowe ze śledztwa i z procesu.

Przedstawione okoliczności i przebieg zamachu obrazują szowinistyczny stosunek OUN do Polski, okazywany w pierwszej połowie lat trzydziestych, oraz stosowane przez tę organizację metody terroru nie tylko wobec Polaków, ale także wobec tych Ukraińców, których kierownictwo OUN uznawało za ugodowych wobec Polski.

Prócz wiadomości faktograficznych, dotyczących zamachu i jego okoliczności, autor przedstawia tło zamachu. Wskazuje, że jednym z celów zamachu było takie poruszenie opinii ukraińskiej emigracji, aby wobec złej sytuacji finansowej OUN, zwiększyła ofiarność na potrzeby organizacji. Nacjonaliści ukraińscy nazywali to "kapitalizacją zamachu". Ten cel wymagał przeprowadzenia takiego zamachu, który zainteresuje opinię światową.

A więc zamach w Warszawie na polskiego ministra.

Wybór ofiary nie był przypadkowy. Bronisław Pieracki nie tylko był ministrem Spraw Wewnętrznych, któremu podlegały mniejszości narodowe, ale był zasłużonym działaczem niepodległościowym i politycznym. Przed wybuchem I wojny światowej działał w Związku Walki Czynnej i w Związku Strzeleckim. Walczył w 4 pp. II Brygady Legionów, uczestnicząc we wszystkich karpackich bojach, kończąc służbę w Legionach w stopniu kapitana.

W czasie Obrony Lwowa był w 1918 r. dowódcą IV Odcinka, obejmującego m.in. Dworzec Główny. Później pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych i ukończył Wyższą Szkołę Wojenną. Należał do bliskich współpracowników Marszałka Piłsudskiego. W r. 1926 brał udział po jego stronie w przewrocie majowym. W r. 1929 w stopniu pułkownika przeszedł w stan nieczynny.

Działając jako minister starał się nawiązać takie kontakty z ukraińskimi działaczami, które mogłyby doprowadzić do złagodzenia

bardzo napiętych wówczas stosunków.

Sam termin zamachu był dla Ukraińców korzystny. Zamach wykonano w okresie zbliżenia polsko-niemieckiego, w dniu pożegnania w Warszawie min. Goebelsa, który właśnie kończył wizytę w Polsce.

Rozprawa sądowa w Warszawie odbywała się równocześnie z procesem w Marsylii przeciwko ustaszowskim zamachowcom, mordercom króla Jugosławii, Aleksandra I i francuskiego ministra Spraw Zagranicznych.

Również zachowanie się oskarżonych w czasie rozprawy sądowej,było nastawione na wywołanie u zagranicznych korespondentów wrażenia o narodowym ucisku ukraińskiej mniejszości narodowej przez polską większość.

Zastanawiająca jest znajomość ukraińskiego środowiska OUN, jaka pozwoliła policji i służbom śledczym,do wszystkich organizatorów i uczestników zamachu dotrzeć w krótkim czasie oraz odtworzyć przebieg przygotowań i okoliczności zamachu. Policja permanentnie rozpracowywała środowisko OUN. Była to organizacja w Polsce nielegalna, a przynależność do niej,karalna. W okresach wzrastającej aktywności OUN, policja przeprowadzała liczne aresztowania najaktywniejszych Ukraińców. Aresztowania takie przeprowadzano m.in. w latach 1930, 1932 i 1934, to ostatnie na dzień przed zamordowaniem min. Pierackiego.

Autor analizował także wpływ Niemców na zamach i doszedł do przekonania, że Niemcy raczej nie byli bezpośrednio zaangażowani w decyzję o zamachu na min. Pierackiego.

Dużo informacji o działalności OUN dostarczyło tzw. archiwum Senyka. Dziwnym zbiegiem okoliczności, doszło do przejęcia w Pradze bogatego archiwum Prowidu Ukraińskich Nacjonalistów. Znajomość archiwum Senyka wzbogaciła wiadomości o działalności OUN, zwłaszcza w Czechosłowacji, Niemczech i na Litwie, oraz ułatwiła śledztwo i proces przeciw zabójcom min. Pierackiego. W czasie II wojny światowej zaginęły oryginały archiwum w Czechosłowacji i dwie jedyne kopie w Polsce.

Mało ludzi wiąże powstanie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej z zamachem na min. Pierackiego. Już w dniu zamachu, porywczy z charakteru ówczesny premier, Leon Kozłowski uzyskał zgodę Marszałka Piłsudskiego na zorganizowanie obozu, w którym na podstawie decyzji administracyjnych osadzani byliby obywatele państwa polskiego podejrzani o możliwość naruszenia prawa. Pozbawienie wolności osobistej następowało nie decyzją sądu, lecz tylko na podstawie posądzenia o możliwość popełnienia w przyszłości przestępstwa. W krótkim czasie w obozie znalazło się 250 osób, w tym wielu Ukraińców, komunistów i członków ONR.

Równolegle ze śledztwem "warszawskim" przeciwko sprawcom i uczestnikom zamachu na min. Pierackiego, toczył się "lwowski" proces przeciw osobom aresztowanym w przeddzień zamachu i oskarżonym o przynależność do OUN. Część oskarżonych w procesie lwowskim występowała jako świadkowie w procesie warszawskim. W obu tych procesach, wobec ogłoszenia amnestii, nie wykonano żadnej kary śmierci. Orzeczono kary dożywotniego lub wieloletniego więzienia.

Władysław Żeleński informuje też o wojennych i powojennych losach osób, które bądź były oskarżone, bądź oskarżały w procesie o zabójstwo min. Pierackiego.

Zarysowałem pobieżnie tylko ważniejsze zagadnienia, jakie przedstawił Władysław Żeleński w książce, opisującej zabójstwo min.Pierackiego. Autor powiązał wszystkie te zagadnienia opisem przedstawiającym okoliczności, przygotowania, przebieg zamachu i to, co

działo się po zamachu. Trzeba nadmienić, że proces prowadzony był precyzyjnie i sprawiedliwie.

Treść książki jest nie tylko fascynującym opisem fragmentu historii o charakterze sensacyjnej opowieści szpiegowskiej. W przedstawionym w książce zabójstwie ministra Pierackiego i jego okolicznościach, jak w soczewce skupiającej, można odnaleźć szerszy obraz szowinistycznego stosunku Ukraińców skupionych wokół OUN do Państwa Polskiego i Polaków.

Autor pisze, że w świetle procesu widoczne było, że OUN wywiera znaczny wpływ na młodzież ukraińską, fascynuje ją swymi prostymi hasłami i wyraża naturalne aspiracje. Jednocześnie było jasne, że program jej wyklucza jakikolwiek kompromis, bo głosił nie tylko hasło niepodległości kosztem ziem państwa polskiego, ale również nie uznawania zasady współżycia z Polakami, gdyż niepodległa Ukraina miała się opierać nie na zasadzie większości etnicznej, lecz na wyrugowaniu z jej ziem elementu polskiego ("Lachy za San"). W konsekwencji program OUN stawał się pożywką i złudnym usprawiedliwieniem ślepego, przeciwukraińskiego nacjonalizmu polskiego. W szerszym ujęciu, proces odsłonił nie tylko postępy narastającego szowinizmu w społeczeństwie ukraińskim, ale także penetrację i oddziaływanie na ten teren obcych, przemożnych wpływów i agentur, rozsadzających wiązania państwa polskiego. Kryła się więc w tym procesie złowieszcza zapowiedź nadciągającego kryzysu międzynarodowego i dezintegracji ziem Rzeczypospolitej. Tak Władysław Żeleński widział polityczny dramatyzm procesu przeciwko zabójcom min. Pierackiego.

Warto tę książkę przeczytać i przemyśleć, bo pogłębia ona naszą wiedzę o problemach narodowościowych Kresów. W tym sensie historia zabójstwa min. Pierackiego jest nie tylko ciekawa, lecz powinna pouczać przed złymi dewiacjami patriotyzmu, przed nacjonalizmem i szowinizmem. Przed każdym nacjonalizmem i szowinizmem. Niezależnie od tego czyj i jaki on był, czy jest.

Co w Klubach?

Oddział stołeczny TML obejmuje kluby: Kołomyjan, Kresowy, Podolan, Stanisławowian i Stryjan. Grupują przeważnie byłych mieszkańców dawnych Kresów Południowo-Wschodnich. Grupy nie są liczne. W liczbach przedstawiają się następująco:
- Kołomyjanie ok. 20 osób, - Kresowiacy ok. 35,-Podolanie ok. 50, - Stanisławowianie ok. 110,- Stryjanie ok. 35. Razem ok. 230 osób.

W skład członków klubów wchodzą również osoby nie urodzone, a nawet nie mieszkający na Kresach, lecz zainteresowani ich historią i pięknem ziemi.

Niestety musimy odnotować negatywne zjawisko, którym jest niewielkie zainteresowanie ze strony naszych dzieci i wnuków tak drogimi dla nas stron. Myślę, że przy wzmożonej pracy w poszczególnych grupach, sytuacja ta może ulec znacznej poprawie. Widzę te możliwości poprzez uatrakcyjnienie zebrań klubowych.

Działalność w klubach zamyka się w trzech dziedzinach: historyczno-wspomnieniowej (wygłaszanie pogadanek o środowiskach, z których pochodzą członkowie klubów oraz wydawanie biuletynów).

Utrzymujemy łączność z mieszkańcami naszych stron rodzinnych poprzez organizowanie wyjazdów grupowych oraz indywidualnych, połączonych ze zwiedzaniem obiektów historycznych. W miarę naszych możliwości wysyłami paczki żywnościowe, odzieżowe oraz leki dla najuboższych rodaków. Bierzemy również udział w działalności Oddziału Stołecznego i organizowanych imprezach: w "Opłatkach", "Jajeczkach", prelekcjach o tematyce kresowej.

Zebrania klubów odbywają się przeważnie raz w miesiącu w ustalonych terminach w lokalach łaskawie użyczanych przez "dobrodziejów" za frajer. Wiadomo bowiem, że kluby nie dysponują dużymi funduszami. Spora ilość członków, przeważnie emerytów, płaci zaledwie połowę składki, a są również i tacy, co nie płacą w ogóle, a na spotkaniach bywają. To jest przyczyną sytuacji materialnej naszych członków.

Zarząd Oddziału Stołecznego nie może nam pomóc, gdyż nie otrzymując żadnych dotacji, utrzymuje się ze składek członkowskich. Nie może również udzielić nam pomocy lokalowej, ponieważ sam korzysta ze wspólnej, dla kilkunastu organizacji kresowych, sali w budynku Wspólnoty Polskiej, gdzie niemal każda godzina jest zajęta.

oprac. St. Leszczyński

KLUB STANISŁAWOWIAN

Nasz klub zrzesza 137 osób, a stale na ogólnych zebraniach bywa przeciętnie ok. 25 stanisławowian.

Na zebraniu zarządu Klubu w ubiegłym roku postanowiono skoncentrować naszą działalność na zagadnieniach wspomnieniowo-historycznych i charytatywnych. Tę decyzję zaakceptowało ogólne zebranie członków.

W minionym roku odbyło się 9 ogólnych zebrań, w czasie których wygłoszono 7 pogadanek o tematyce następującej: "O kolejnictwie w woj. stanisławowskim (kol. M. Turyn), "Wojsko Polskie w Stanisławowie w okresie międzywojennym" (kol. St. Leszczyński), "Kołomyja i jej ciekawostki" (kol. R. Kosielski), "Piłka nożna w Stanisławowie" (kol. A. Zabża), "O sporcie w Stanisławowie ze szczególnym uwzględnieniem osiągnięć K. Sportowego "Górka". (kol. K. Konarski).

Po wszystkich pogadankach prowadzono ożywione dyskusje uzupełniające omawianą tematykę.

Na kwietniowym, ogólnym zebraniu, kol. Kazimierz Konarski odczytał wspomnienia z wycieczki do Stanisławowa w r. 1995 opisane przez p. Jadwigę Łozińską z Londynu, a opublikowane w londyńskim "Orle Białym", oraz p. Radosława Konarskiego zamieszczone w "Biuletynie Oddz. Stoł. TML" nr. 3/96. We wrześniu wysłuchano odtworzone z taśmy magnetofonowej wierszowane wspomnienia dr. weterynarii, Jana Dobruckiego, czortkowianina, mieszkającego obecnie w Kanadzie.

Z okazji Bożego Narodzenia mieliśmy w styczniu "Opłatek" i "Jajeczko Wielkanocne" w kawiarni "Mokotowska" przy ul. Puławskiej. W obu spotkaniach uczestniczyło do 25 osób.

Trzeba także wspomnieć o prowadzonej przez nasz Klub akcji charytatywnej. Przyczyniliśmy się finansowo do odnowienia cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej z kościoła ormiańskiego w Stanisławowie, a znajdującego się obecnie w kościele św. Piotra i Pawła w Gdańsku, dla sali bibliotecznej Polskiego Domu Parafialnego w Stanisławowie zakupiliśmy 13 regałów i komódek. Na Święta Bożego Narodzenia transportem Oddz. Stołecznego, wysłaliśmy 51 paczek żywnościowych oraz ubranka dżinsowe dla dzieci i paczkę lekarstw.

Te ostatnie rzeczy i 150 $ otrzymaliśmy od londyńskich stanisławowian, z którymi utrzymujemy serdeczne stosunki. Te nasze dary zostały rozdane najuboższym mieszkańcom Stanisławowa.

Na zakończenie trzeba jeszcze wspomnieć, iż utrzymujemy kontakty z Kołami Stanisławowian we Wrocławiu, Krakowie i z Towarzystwem Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego w Stanisławowie , a prezes Klubu, Stanisław Leszczyński, będący jednocześnie członkiem Zarządu Oddz. Stoł. TML,bierze udział w zjazdach Zarządu Głównego TML i KP-W. oraz corocznych spotkaniach we Wrocławiu organizowanych przez zamieszkałych w kraju stanisławowian.

St.L.

KLUB STRYJAN

Główny tematem naszego comiesięcznego spotkania w listopadzie ubiegłego roku, był ogólnopolski Zjazd Stryjan w Gliwicach, który odbył się w październiku. Osoby uczestniczące w nim zdały relacje z jego przebiegu i przekazały swoje wrażenia oraz plany na przyszłość.

Już po raz drugi w ubiegłym roku przyjechała do Warszawy prezeska Stryjskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Stasia Hałas. Opowiedziała nam o ciężkich warunkach materialnych tamtejszych Polaków.

W Stryju mieszka około 300 rodzin polskich. Nie jest to liczba dokładna, gdyż są tacy, co nie zadeklarowali jeszcze swojej narodowości, są rodziny mieszane, a są i tacy, którzy boją się w dalszym ciągu przyznać do polskości.

Część z nich chodzi razem z Ukraińcami do kościoła katolickiego, inni do cerkwi, a jeszcze inni zateizowani pod okupacją sowiecką, nie chodzą nigdzie.

Stasia Hałas opowiedziała o starannym przez Polaków utrzymywawaniu grobów legionistów poległych w czasie I. wojny światowej na tych ziemiach. Jest tych grobów 180. Część z nich jest prawie całkowicie zdewastowana, część ma w dobrym stanie zachowane obmurowania, krzyże, a nawet tabliczki z napisami. Kiedy te ziemie wchodziły w skład Związku Radzieckiego, nikt nie mógł się nimi opiekować, ale teraz są systematycznie pielęgnowane przez miejscowych Polaków. Na gruntowniejszą renowację niestety brak pieniędzy.

1 listopada, w Dniu Zmarłych, proboszcz parafii stryjskiej, ks. Jan Nikiel,w obecności licznego grona Polaków, odprawił na cmentarzu żałobne modły, a na grobach zapalono znicze i położono kwiaty.

Na grudniowym zebraniu w Warszawie, stryjanie zorganizowali doraźną zbiórkę pieniężną i przekazali zebraną sumę Stasi Hałas. W ubiegłym roku, z naszych skromnych emeryckich kieszeni przekazaliśmy Oddziałowi w Stryju 110 $ na potrzeby rodaków.

W czasie tej wizyty także prezes "Wspólnoty Polskiej", profesor Andrzej Stelmachowski przekazał Stasi Hałas 700 $ na świąteczną pomoc dla ubogich Polaków, zamieszkałych w Stryju.

Niezależnie od tego, przed Świętami Bożego Narodzenia, w kościele pw. Zbawiciela w Warszawie została zorganizowana zbiórka pieniężna na zakup żywności i środków czystości dla stryjskich parafian.

Ks. Jan Nikiel, stryjski proboszcz przysłał camochód ciężarowy, do którego załadowano "aż po dach" mąkę, cukier, kaszę, proszki do prania itp. rzeczy, które bez przeszkód na granicy szczęśliwie dotarły na miejsce przeznaczenia.

Kontakty stryjskiej parafii z kościołem św. Zbawiciela nawiązano kilka lat temu, dzięki naszemu Kołu. I od tej pory organizowane są zbiórki świąteczne, a także wakacyjna wymiana młodzieży. Tymi akcjami szczególnie aktywnie zajmuje się Przymierze Rodzin, działające przy tej parafii.

15 grudnia, przedstawiciele Towarzystwa Karpackiego w osobach Tadeusza Trajdosa i Mariusza Martyniaka, w obecności przedstawicieli naszego Klubu w Warszawie, przekazali prezesce TKPZL oddz. w Stryju, Stanisławie Hałas, ufundowaną przez "Karpatczyków" granitową tablicę, poświęconą Kornelowi Makuszyńskiemu, urodzonemu w Stryju. Tablica zostanie prawdopodobnie wmurowana i poświęcona w kościele parafialnym na początku maja.

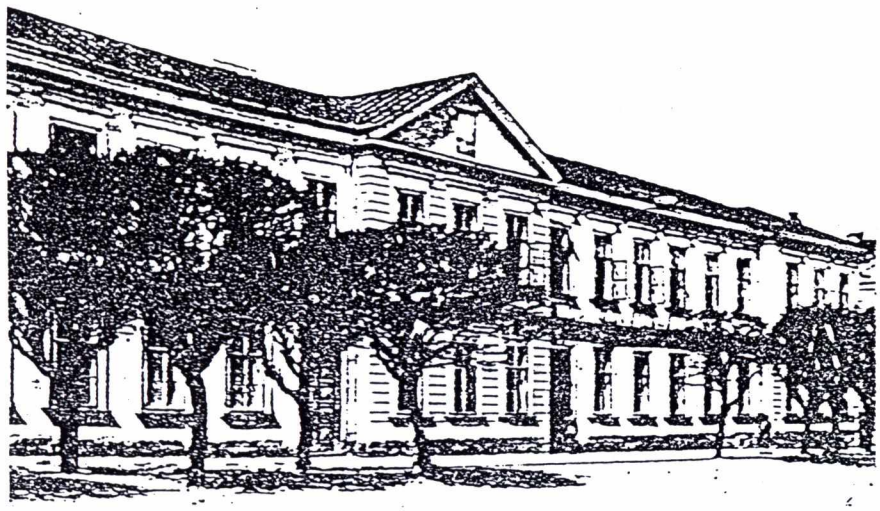

Stryj. Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

W dzień Wigilijny, zmarł nagle w wieku 76 lat Adam Wartalski, członek Zarządu Klubu Stryjan w Warszawie i Oddz. Stołecznego TML. Na podstawie wielu prac źródłowych opracował około 100 gawęd o miastach i miasteczkach na południowo - wschodnich ziemiach RP. Część z nich zdążył wygłosić na naszych zebraniach, część opublikował na łamach "Strzechy Stryjskiej" i "Semper Fidelis". Jego artykuły i prelekcje charakteryzowały się nie tylko głęboką znajomością tematu, ale i umiejętnością przekazywania słuchaczom i czytelnikom różnych ciekawostek historycznych, przyrodniczych, a nawet geologicznych. Adam Wartalski należał do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, środowiska Obszaru Lwowskiego, w którym pełnił w Zarządzie funkcję sekretarza. Za swoją działalność okupacyjną i zawodową posiadał wiele odznaczeń. Pogrzeb odbył się na cmentarzu Powązkowskim 2 stycznia po uroczystym nabożeństwie w kościele św. Boromeusza, odprawionym przez ks. prałata Janusza Popławskiego. Mimo, panującego w tym dniu ostrego mrozu, oprócz rodziny, liczny udział wzięli przyjaciele i członkowie Klubów Kresowych, oraz koledzy z AK, którzy przybyli z pocztem sztandarowym Obszaru Lwów i Okręgów Lwów, Stanisławów i Tarnopol.

7 stycznia br. Klub Stryjan urządził jak zwykle "Opłatek". Pachniało stryjskim lasem, bo na honorowym miejscu widniał stroik z jodły i szyszek przybrany czerwonymi kokardami. Przywiozła go dla nas prosto ze Stryja, Stasia Hałas. Był to najmilszy prezent, jaki otrzymaliśmy. Po przełamaniu się opłatkiej, uczciliśmy minutę ciszy tych, którzy odeszli z naszego grona. Potem zasiedliśmy do barszczyku czerwonego z pasztecikami, ciast, herbaty, no i przede wszystkim wspaniałej kuti, którą co roku przygotowuje nieoceniona Wika Kutyk. Oczywiście były wspomnienia, kolędy i św. Mikołaj. Na Zakończenie Krysia Sołtysik-Siarkiewiczowa odczytała kilka własnych utworów poetyckich.

Alina Młyńska-Wójcik.

Helena OLSZEWSKA-PAZYRZYNA

ANTONI LEWAK

ostatni dyrektor Wydawnictwa Ossolineum we Lwowie

W 1928 r. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich przejął z rąk dyrektora naczelnego ZNiO, dr. Ludwika Bernackiego sprężysty i doświadczony edytor, dyrektor Antoni Lewak (+ 1939 lub 1940). Współpraca z Dyrekcją Naczelną i kierownikami innych działów, jak z kustoszami Biblioteki, dr. Kazimierzem Tyszkowskim i dr. Władysławem Tadeuszem Wisłockim oraz kustoszem Muzeum im. ks. Lubomirskich, dr. Mieczysławem Gębarowiczem, od pierwszej chwili ułożyła się bardzo dobrze. Dyrektor Lewak złączył w swej pracy wydawcy ogromny rozmach i nowoczesność podejścia do spraw edytorskich z kontynuacją dawnych tradycji Ossolineum. Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że dzięki niemu w latach 1928-1939, tj. do wybuchu II wojny światowej, rozszerzył się znacznie horyzont wydawniczy tej oficyny na różne dziedziny naukowe, ponadto o dzieła klasyków oraz o podręczniki dla różnych stopni nauczania.

Sygnet wydawniczy Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

W latach 1928-1931 wyszły tu dwie prace gen. Władysława Sikorskiego: "Nad Wisłą i Wkrą" oraz "Polska i Francja w przeszłości i w dobie współczesnej", a także dr. Aleksandra Czołowskiego rys historyczny "Marynarki w Polsce". Tematyka na terenie Ossolineum zupełnie nowa.

Lata następne przyniosły dalszy rozwój wydawnictwa i jego działów, które tylko w wielkim skrócie postaram się przedstawić.

W związku z zawartym w 1933 r. ze spadkobiercami Henryka Sienkiewicza rejentalnym aktem przyznającym Ossolineum monopol wydawniczy wszystkich dzieł pisarza, zaczęły wychodzić serie sienkiewiczowskie. Zainaugurowała je uroczystość "Pięćdziesięciolecia "Ogniem i mieczem". Wydawnictwo ZNiO obchodząc uroczysty jubileusz rzuciło na rynek księgarski tanie, 26.-tomikowe wydania w formie kieszonkowym "Trylogii" z tekstem ściśle opracowanym przez prof. Kazimierza Giebułtowskiego, zaopatrzonym w komentarze i 4 mapy terenów objętych treścią powieści, wykonane przez Tadeusza Praussa. Tak realizowało się hasło "Sienkiewicz w każdym domu".

Równolegle rozrósł się do nieznanych przedtem rozmiarów dział podręczników nie tylko szkolnych, ale też uniwersyteckich, zwłaszcza z zakresu nauk humanistycznych, np. dalsze tomy "Historii społecznej i gospodarczej" pod redakcją prof. dr. Franciszka Bujaka.

Specjalną opieką otoczono wydawnictwa klasyków, czego przykładem były kontynuacja kompletu dzieł Juliusza Słowackiego pod redakcją prof. dr. Juliusza Kleinera, rozpoczęta w 1921 r., a w 1930 roku, licząca już 7 tomów i jej podobne.

Poczesne miejsce zajęły liczne pozycje naukowe, opracowane przez uczonych najwyższej rangi.

Wobec załamania się finansowego w r. 1930 "Krakowskiej Spółki Wydawniczej", dyrektor Lewak rozpoczął pertraktacje w sprawie zakupu przez ZNiO "Biblioteki Narodowej", które prowadzone z pierwszym redaktorem BN, prof. Stanisławem Kotem, uwieńczone zostały w

dniu 22 lipca 1933 r. przejęciem BN przez Ossolineum, umożliwiając tym samym "ciągłość i nieprzerwalność bytu serii wydawniczej".

Takie uaktywnienie wydawnictwa pociągnęło za sobą konieczność powiększenia warsztatu produkcyjnego książek drogą zakupu przez dyr. Lewaka od rodziny Jaegerów bardziej nowoczesnych i dużych Zakładów Graficznych przy ul. Sykstuskiej.

Wydawnictwo prowadziło też na wielką skalę akcję społeczno-kulturalną i charytatywną, którą objęte były; przydzielanie stypendiów, rozdawnictwo gratisowych egzemplarzy podręczników,a nawet całych kompletów do szkół itp.

W połowie roku 1938 z inicjatywy dyr. Lewaka, Wydawnictwo dokonało reorganizacji przez rozszerzenie placówki handlowej Ossolineum w Warszawie i zamianę jej na Oddział Warszawski, co miało znaczący wpływ na usprawnienie pracy edytorskiej. Dało ono w efekcie już w latach 1938/39 zwiększenie produkcji wydawniczej niemal o połowę.

W roku 1939, z pewną tendencją patriotyczno-polityczną, ze względu na wiszącą grozę wybuchu wojny z Niemcami, wyszedł komplet umiejętnie reklamowanych sienkiewiczowskich "Krzyżaków", korespondujący pod względem ideologicznym i propagandowym z wydaną przez ZNiO w 1928 r. pracą pod redakcją prof. Stanisława Kutrzeby pt. "Gdańsk".

Wybuch II wojny światowej zaważył ciężko na losach Ossolineum. Nagła śmierć dyrektora naczelnego, Ludwika Bernackiego w dniu 18 września 1939 r., nazajutrz po wtargnięciu wojsk sowieckich w granice Polski, spowodowała ustanowienie kilkuosobowego "Tymczasowego Zarządu ZNiO", w którego skład jako kierownik spraw administracyjno-gospodarczych i wydawniczych wszedł dyrektor Antoni Lewak. Jako taki został aresztowany i uwięziony, wspierany paczkami państwa Tyszkowskich.

Zmarł w więzieniu, prawdopodobnie deportowany w głąb Związku Radzieckiego z końcem 1939 r. lub na początku 1940 roku.

Hulewicz podaje w swym przypisie, dotyczącym jego osoby w "Księdze Pamiątkowej Ossolineum", że "nazwisko Adama Lewaka znalazło się zarówno na liście osób do odszukania i zwolnienia w pierwszej kolejności wręczonej min. Wyszyńskiemu w dniu 20 września 1941 r. przez Stanisława Kota, jako ambasadora Rządu emigracyjnego, jak również na wręczonej osobiście przez gen. Władysława Sikorskiego Stalinowi, liście osób, na których odnalezieniu szczególnie zależało Sikorskiemu".

Nie wrócił i wszelki ślad po nim zaginął.

(W 1990 r. "Życie Warszawy" drukowało listy uwięzionych i zaginionych w ZSRR, Polaków z Kresów. Pod numerem 1441 podano: Lewak Antoni, dyrektor Wydawnictwa Ossolineum we Lwowie, był w sierpniu 1940 r. w Połtawie. Nie odnaleziony./D.B.Ł./)

Alicja KOCAN

Pamięci Adama Wartalskiego

Bardzo trudno jest pisać o kimś, kto odchodzi tak nagle i niespodziewanie. W sercu każdego z nas powstaje pytanie - dlaczego?

Miałam przyjemność spędzić wieczór Wigilijny w gronie rodziny pana Adama. Atmosfera wieczoru sprzyjała wspomnieniom dawnych wigilii spędzanych na Kresach. Przy wigilijnym stole nikt nie przeczuwał nieszczęścia, które miało niebawem nastąpić. Jedynie dwa ulubione psy pana Adama zwracały uwagę swoim niecodziennym zachowaniem. Niepokojąco wpatrzone w swojego pana, nie odstępowały na krok, tuląc się i głaszcząc łapkami, domagały się bezpośredniej bliskości.

Na drugi dzień, dziękując telefonicznie za ten uroczy Wigilijny wieczór, wstrząśnięta, dowiedziałam się, że pan Adam nie żyje. Zmarł w dniu swojego Patrona, wróciwszy z wieczornego spaceru ze swoimi przyjaciółmi-psami.

Pan Adam zawsze uczestniczył w pracach naszego Zarządu. Był otwarty, wrażliwy na to, co się dzieje w środowisku kresowym, z którego pochodził. Wiedzieliśmy, że zawsze możemy liczyć na Jego pomoc. Był opanowany, niezwykle skromny i życzliwy dla ludzi. O tym wiedzieliśmy i za to Go szanowaliśmy. Posiadał ogromną wiedzę i zamiłowanie do pisania. Długie i wyczerpujące temat artykuły o historii miast i miasteczek kresowych, sukcesywnie ukazywały się w piśmie TML i KP-W, "Semper Fidelis".

Właśnie ta ciepła osobowość pana Adama i zdolności pisarskie, zdobywały Mu zaufanie i szacunek. Zabrakło nam Go w momencie, kiedy tacy ludzie, jak pan Adam są najpotrzebniejsi. Kiedy Jego bezinteresowne poświęcenie sprawie, wiedza i siła moralna - są najcenniejsze.

Odejście pana Adama odczuwamy bardzo boleśnie i bardzo osobiście. Myślę, że to dotyczy nas wszystkich.

Poszukiwani

Za naszym pośrednictwem, współautor wystawy fotografii o cmentarzach lwowskich, eksponowanej w grudniu ub.r. w Warszawie, p. Tadeusz Peszek poszukuje krewnych Janiny z d.Pilc i Juliusza BIEDERMANÓW.

Ich grób na cmentarzu Łyczakowskim jest w bardzo złym stanie i wymaga niezwłocznego remontu, by nie uległ całkowitej zagładzie.

Juliusz Biederman był farmaceutą w Chodorowie, zmarł we Lwowie w r. 1935. Jego żona zmarła również we Lwowie, w r. 1959.

Lwowscy Polacy mogą podjąć się naprawy grobu, jeśli otrzymają fundusze.

Wszelkie informacje prosimy kierować do p. Tadeusza Peszka, ul. Gipsowa 46, 290-057 Lwów, Republika Ukrainy.

KRONIKA

WARSZAWA

W dniach 12-14 listopada gościł w stolicy zespół artystyczny "Wesoły Lwów" pod kierownictwem Zbigniewa Jarmiłki. Zespół wystąpił w Liceum Ogólnokształcącym im. Aleksandra Fredry przy ul. Świętojerskiej 9 i w Szkole Podstawowej nr 328 im. Orląt Lwowskich przy ul. gen. Romana Abrahama 10. Przyjazd zespołu lwowskiego dotowało Min. Kultury i Sztuki.

xxx

Lwowianka, mieszkająca obecnie w Warszawie, Amelia Kuriańska, dawna uczennica Szkoły im. św. Marii Magdaleny przechowała znaczek, noszony na beretach szkolnych. Uratowała również drobne pamiątki z lat 1937-1940, gdy była uczennicą tego gimnazjum. Zob. fot. obok.

xxx

Znany na warszawskim bruku poeta lwowski, Jan Bill, 3 grudnia obronił pracę doktorską na wydziale filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.Tematem pracy, której promotorem była prof. Jadwiga Sawicka,były wybrane zagadnienia z twórczości Mariana Hemara.

xxx

W Domu "Wspólnoty Polskiej" od 18 grudnia do 15 stycznia otwarta była wystawa fotograficzna pt. Cmentarze Lwowa, na której pokazano stan obecny grobów na Łyczakowie i Janowskim, Sporo z nich, dzięki ofiarnym osobom z Towarzystwa Opieki nad grobami, działającego we Lwowie, zostało odnowionych.

xxx

Jak co roku, wysłaliśmy, dzięki ofiarności naszych członków, paczki świąteczne dla naszych rodaków we Lwowie, Stanisławowie, Skałacie, Pobupanówce i Krzemieńcu. Otrzymali je rodziny wielodzietne, osoby starsze i samotne oraz pracujący bezinteresownie na cmentarzu Orląt.

Do 20 marca przyjmujemy wpłaty na paczki wielkanocne. Można wpłacać pieniądze do kasy TML, lub przekazać na nasze konto w PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111 (to jest nowe nasze konto).

xxx

Po raz pierwszy po wojnie, 24 grudnia, TV Polonia i TV WOT przeprowadziły bezpośrednią transmisję pasterki z lwowskiej katedry.

Odbiorcy w kraju mogli oglądać dwukrotnie - o godz. 17 i 24.

Po wojnie, we Lwowie pasterkę odprawiano o godz. 17., gdyż tego wymagały sowieckie władze.

Pasterkę odprawił abp. ks.Marian Jaworski w koncelebrze z bp. Marcjanem Trofimiakiem i miejscowymi księżmi.

xxx

4 stycznia w Klubie im. W.Pietrzaka odbył się "Opłatek" lwowski. Zebranych, ok. 170 osób, powitał nasz Prezes, ks. Janusz Popławski. W pięknie udekorowanej sali było gwarno i wesoło. Było wspólne kolędowanie i występ Kasi, ze Szkoły im. Orląt, która śpiewem uświetniła spotkanie opłatkowe.

20 stycznia przyjechał na zaproszenie naszego oddz. TML,Polski Teatr ze Lwowa ze spektaklem "Randka z Hemarem". W Teatrze Nowym, u Adama Hanuszkiewicza, lwowski teatr dał dwa przedstawienia przy wypełnionej po brzegi widowni. Ludzie po tych przedstawieniach, płacząc mówili: "widzieliśmy prawdziwy Lwów".

Imprezę sponsorowało Min. Kultury i Sztuki, a lwowiak z urodzenia, poseł Tadeusz Samborski urządził zespołowi małe tournée po Ziemiach Zachodnich. W Legnicy kuria biskupia zaprosiła dyrektora lwowskiego teatru, Zbigniewa Chrzanowskiego i zespół na występ po wylądowaniu Papieża.

a. i e.H.

xxx

Zbigniew Herbert, lwowianin, poeta, dramaturg, eseista i tłumacz, otrzymał nagrodę Fundacji Kultury Polskiej za całokształt swojej twórczości.

xxx

LWÓW

W katedrze rzymskokatolickiej odsłonięto tablicę poświęconą ks. kardynałowi Władysławowi Rubinowi (1917-1990). Kardynał Rubin, urodzony w Tokach n/Zbruczem, po uwolnieniu z więzienia sowieckiego, wstąpił do PSZ na Zachodzie. W latach 1964-1980 był Duszpasterzem polskiej emigracji. Zmarł w Rzymie. Na własne życzenie, spoczął w Archidiecezjalnej katedrze w Lubaczowie, gdzie w głównym ołtarzu umieszczono Matkę Boską Łaskawą ze Lwowa.

xxx

Mikołaj Sołod, uczeń polskiej szkoły nr 24, świetnie zapowiadający się wokalista, wykonawca pieśni klasycznych, został laureatem Międzynarodowego Konkursu Akademickiego Szkoły Sztuki FORTE MAESTRO, zdobył I nagrodę i złoty medal w Ługańsku, w Donbasie. 11-letni Polak konkurował z zespołami jazzowymi. Nazywamy go lwowskim Robertino.

xxx

Lwowska Galeria, mieszcząca się w b. domu prof. Uniwersytetu Lwowskiego, Władysława Łozińskiego, kolekcjonera, autora książek o historii Lwowa, który swoje zbiory podarował miastu, obchodzi 90-lecie pierwszej ekspozycji obrazów. Z tej okazji można zobaczyć m.in. wystawę prac konserwatorskich obrazów ze zbiorów Zamku w Podhorcach. Szczupłość miejsca nie pozwala na większą ekspozycję posiadanych zbiorów. Władze miasta proponują przekazanie Galerii Pałacu Potockich.

xxx

Za kilka dni startuje pierwszy kurs treningu wg programu "Forum Przyszłych Liderów". Z tą inicjatywą wystąpili: Fundacja "PARTNERS" z Warszawy, Centrum Rozwoju Demokracji z Krakowa oraz Lwowska Regionalna Fundacja "Ukraina-Europa". Uczestnicy, po 15 osób ze strony polskiej i ukraińskiej przez pół roku nauki, będzie się szkolić w prowadzeniu inicjatywy społecznej, bądź komercyjnej.

Halina Owczarek

xxx

KRAKÓW

W Muzeum Narodowym otwarto dwie wystawy. Pierwsza to "Galicja w rysunkach", świetnych, przeważnie architektów tej miary, co twórca wspaniałych gmachów Lwowa - Zachariewicz. Druga wystawa dotyczyła wielkich płócien batalistycznych Wojciecha Kossaka i lwowiaka, St.

Kaczor-Batowskiego. Ta batalistyka w obrazach doprowadzona jest do naszych czasów. W katalogu jednak figuruje Sichulski ze swoim obrazem "Obrona Lwowa", lecz w rzeczywistości na wystawie obrazu brakło.

E. Hollanek

xxx

PRZEMYŚL

W Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej otwarto wystawę fotograficzną poświęconą 40. rocznicy śmierci prof. Rudolfa Weigla, znanego bakteriologa, który w czasie II wojny światowej uratował życie wielu mieszkańcom Lwowa, zatrudniając ich jako karmicieli wszy.

We Lwowie mieszka kontynuator nauki prof. Weigla, kapłan, a zarazem lekarz, do którego udawali się lwowiacy po pomoc w czasach największej konspiracji. Obecnie, dr Mosing, bo o nim to mowa, jest ciężko chory i sparaliżowany.

Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej wystąpiło z propozycją umieszczenia tablicy pamiątkowej na budynku, w którym pracował prof. Weigl wraz z zespołem swych wojennych pracowników.

H. Owczarek

xxx

WROCŁAW

Jan Nowak-Jeziorański, słynny kurier z Warszawy, został kuratorem Zakładu im. Ossolińskich. W wywiadzie udzielonym Magdalenie Bajer dla "Tygodnika Powszechnego", oświadczył, iż poruszy z władzami miejskimi Lwowa sprawę niszczejących w kościele Jezuitów polskich czasopism i książek.

DZIĘKUJEMY

Panu M. Trembskiemu z Saint Cloud we Francji za przekazane franki dla TML.

Urzędowi do Spraw Kombatantów i Osób represjonowanych za pomoc finansową.

Zarządowi Krajowego Niezależnego Ruchu Kombatantów AK w Warszawie za organizację wysyłki.

Związkowi Sybiraków w Warszawie za przekazanie odzieży dla dzieci w szkołach nr 10 i 24 we Lwowie.

Urzędowi Przewozu Poczty w Warszawie, ul. Towarowa 2 za bezpłatne udostępnienie samochodów na przewiezienie paczek świątecznych do Lwowa.

Klubowi Inteligencji Katolickiej w Warszawie, ul. Kopernika 34 za otrzymane produkty żywnościowe dla szkoły nr 24, w czasie pobytu jej uczniów w Warszawie.

Wszystkim osobom, które wpłaciły na paczki świąteczne dla rodaków na Kresach i lwowiakom, którzy pomogli je rozprowadzić po Lwowie.

Odeszli

Zbigniew J. BŁAŻYŃSKI, ur. 1914 w Jabłonowie. Absolwent prawa UJK, pracownik MSZ, dziennikarz, publicysta, autor prac historycznych. Zm. 25 X 1996 w Londynie.

Maria SADOWSKA, ps. Diana, ur. 1914 w Kołodziejówce na Podolu. Instruktorka harcerska, nauczycielka na Kresach, żołnierz AK. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. Zm. w listopadzie 1996, pochowana w Gołąbkach.

Jerzy BRESTICZKER, ur. 1922 we Lwowie. Absolwent Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, krytyk muzyczny, pracownik P.R. Zm. 23 XI 1996 w Krakowie, pochowany na cmentarzu Rakowickim.

płk. Karol KUTNICKI, ur. 1906, ps. Kruk. Obrońca Lwowa w 1939 r., żołnierz 27 pp. AK., więzień NKWD. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i in. Zm. 9 XII 1996, pochowany w Aninie.

Helena Anna SOSABOWSKA, ur. 1918 we Lwowie. Absolwentka nauk politycznych, żołnierz Służby Zdrowia Brygady Karpackiej. Zm. 20 XII 1996 w Londynie i tam pochowana.

Adam WARTALSKI, ur. 1920 we Lwowie, chemik. Żołnierz AK, Obszaru Lwowskiego, członek TML i Kresów Południowo-Wschodnich. Zm. 24 XII 1996 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Roman GAN, ur. 1903, inżynier, harcmistrz Chorągwi Wołyńskiej ZHP. Zm. 24 XI 1996 w Warszawie, pochowany w Błotnicy, w woj. Radomskim.

Zofia BYKOFF, dr med., absolwentka UJK. Zm. w grudniu 1996 w Sztokholmie i tam pochowana.

Bronisław HOC, ur. 1925 na Ziemi Trembowelskiej, żołnierz I Armii Wojska Polskiego. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim P.R. Zmarł 8 I 1997 r., pochowany w Bodzanowie k/Głuchołaz.

Jadwiga BAR-PRATKOWSKA, ur. 1911 w Eljaszówce na Podolu, dr med. Zm. 3 I 1997 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

Alicja JARMUŻEWSKA z d. Bukartyk, ur. 1916 we Lwowie. Zm. 18 stycznia 1997, pochowana na cmentarzu w Pyrach.

płk. Czesław STACHURA, ur. 1924 we Lwowie. Odznaczony Krzyżem kawalerskim Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych i in. Zm. 10 stycznia 1997, pochowany w Ursusie.

Maria GUDZIO z d. Gajewska, ur. 1906 w Podhajczyku. Absolwentka gimnazjum ss Urszulanek w Kołomyi. Zm. 27 I 1997 w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowych na Powązkach.

Andrzej SZCZEPKOWSKI, ur. 1922. Absolwent gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie. Znakomity aktor teatralny, telewizyjny i radiowy, profesor Akademii Teatralnej, senator RP. Zm. 31 I 1997, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

mjr Eugeniusz IWANOWSKI, oficer 14 p. Ułanów Jazłowieckich, uczestnik szarży p/Wólką Węglową we wrześniu 1939, prezes Rodziny Jazłowieckiej. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Zm. 8 II 1997 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Olga z Łępkowskich Tadeuszowa SULIMIRSKA, ur. 1899 we Lwowie. Zm. 14 II 1997 w Londynie, pochowana w Kobylanach k/Krosna.

124, 10 = x 2

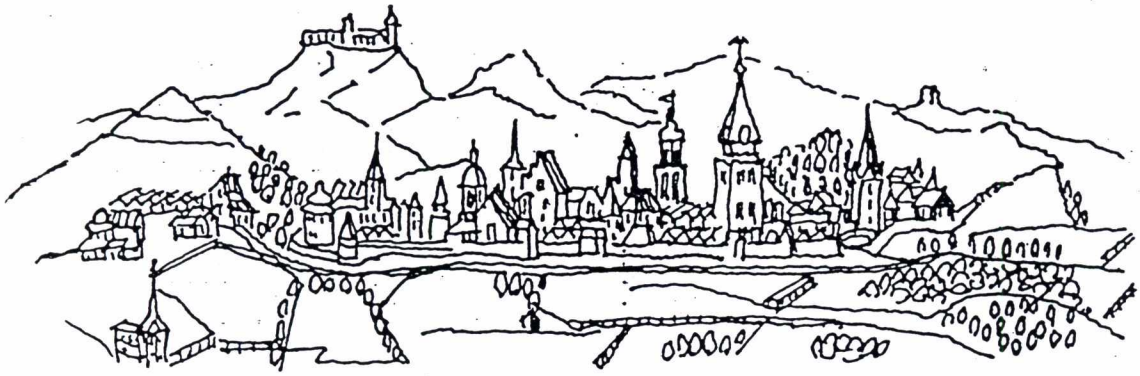

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. PR 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale, przy Krakowskim Przedmieściu 64. Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17. Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca, zawsze o godz. 17. w Domu Wspólnoty Polskiej.

Ob.Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111